

<http://misyjnym-szlakiem.pl>

MISYJNYM SZLAKIEM

JEZUICKI INFORMATOR MISYJNY

2020/2(22)

ISSN 2083-151X

UWAGA!
WYNIKI KONKURSU
patrz str. 34



**DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW
PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ**



Życzenia świąteczne 3

O. Henryk Dziadosz SJ
Misyjna medytacja o narodzeniu Jezusa 4

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

O. Tadeusz Kasperczyk SJ
Minęły 33 lata..... 6

Teresa Razafindraketaka
Kilka słów o sytuacji na Madagaskarze 9

O. Joël Parfait Raderandrainy OFMCap
Pandemia na Madagaskarze..... 13

ZAMBIA

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ SYLWETKI MISJONARZY

Br. Józef Boroń SJ
Krótki rys historii jezuickich misji
w Zambii, cz. V 16

O. prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ
Ks. kardynał Adam Kozłowiecki SJ.
Biografia z wywiadów i listów, cz. III 19

Robić swoje, wynik powierzyć Bogu. Archiwalna
rozmowa z Adamem Kozłowieckim SJ,
cz. III..... 26

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA

O. Mieczysław Bednarz SJ
Wdzięczność Ojca Jana Beyzyma 29

O. Czesław H. Tomaszewski SJ
12 października wspomnienie bł. Jana Beyzyma SJ 31

OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY

dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych:
„Beyzym – kto to taki?”
Ogłoszenie wyników konkursu 34

LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PODZIĘKOWANIA

MALAWI

S. Pereka Nyirenda
Podziękowanie za wsparcie dla poszkodowanych
cyklonem Idai 36

MADAGASKAR

O. Joël Parfait Raderandrainy OFMCap
Pogłębiające się ubóstwo. Listy dyrektora liceum
w Fianarantsoa do Przyjaciół w Polsce..... 37

UKRAINA

O. Henryk Dziadosz SJ
Powrót do Polski.
List do Darczyńców w Polsce..... 40

LISTY DZIECI

MADAGASKAR

List z Sierocińca Sióstr św. Jana Chrzyciela
w Fianarantsoa 40

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

O. Grzegorz Dobroczyński SJ
Jezuici „W Akcji”.
Jezuickie Centrum Społeczne w Warszawie..... 41

NASZA POMOC MISJOM

O. Czesław H. Tomaszewski SJ
Sprawozdanie finansowe za rok 2019 44
Podziękowanie 46
Podziękowania dla australijskiej Polonii 48

FUNDACJA

IM. KS. KARD. ADAMA KOZŁOWIECKIEGO „SERCE BEZ GRANIC”

Kapłan z sercem bez granic..... 51

WYDAWCA



**Pismo Referatu Misyjnego
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego**
ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków
<http://misyjnym-szlakiem.pl>
<http://misje-jezuickie.pl>
<http://adopcjaserca.org.pl>
<http://beyzym.pl>
e-mail: misje@misyjnym-szlakiem.pl
procmisspme@gmail.com
„Adopcja Serca”: adopcjasercams@gmail.com
nakład: 8 000 egz.

Zespół redakcyjny: Paulina Dąbrowska-Dorożyńska,
Joanna Nowak (rubryka dla dzieci),
Andrzej Sochacki (opracowanie graficzne),
Katarzyna Stokłosa (red. i korekta),
Czesław H. Tomaszewski SJ (red. naczelny)

Zdjęcia: Archiwum Fundacji „Serce bez granic”,
Archiwum Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego,
Biblioteka Naukowa Księży Jezuitów w Krakowie,
G. Dobroczyński SJ, H. Dziadosz SJ, T. Kasperczyk SJ,
J. S. Pereka Nyirenda, P. Raderandrainy OFMCap,
T. Razafindraketaka, T. Świdorski SJ,
Wolontariusze Projektu Zambia 2019.

Tłumaczenia listów i artykułów z języków angielskiego i francuskiego:
Czesław H. Tomaszewski SJ

NIEPROSZONY GOŚĆ

Jeszcze kilka miesięcy temu wszystko wydawało się tak oczywiste, a świat „kręcił się wokół własnej osi”. Podobnie nasze życie... Raz pełne radości, raz smutku, innym razem pełne zwycięstw i osiągnięć, to znów porażek, do czego – można powiedzieć – wszyscy byliśmy w jakiejś mierze przyzwyczajeni. Wszystko wydawało się takie normalne. Nikt nawet przez moment nie pomyślałby, że dotychczasowy rytm i porządek mogą zostać w okamgnieniu zachwiane, starte niczym bańka mydlana, a bieg wydarzeń nagle przybierze zupełnie nowy kierunek. Nie radosny, nie smutny czy taki jak dotychczas „codzienny”, ale budzący strach i grozę. W nasze życie wkradł się nieproszony, a tym bardziej niespodziewany przybysz – wróg, którego wszyscy tak bardzo się przestraszyli. Wraz z jego przybyciem stopniowo w bezruchu zamierały kolejne regiony świata. Pojawiły się niepewność i trwoga. COVID-19.

ZAPOMNIANE BOŻE PRAWO

Pandemia koronawirusa sroży się już na całym świecie. Dotknęła niemalże wszystkie kraje na wszystkich kontynentach. Na początku czerwca 2020 roku było ponad 7,5 mln zakażonych i prawie 420 tys. śmiertelnych ofiar. A na tym pewnie jeszcze nie koniec. Walka z intruzem trwa. Bardzo wiele osób pyta dziś: Dlaczego Pan Bóg na to pozwolił? Może rzeczywiście jest w tym „palec Boży”. Może należy to potraktować jako Boże upomnienie dla współczesnego świata? Społeczeństwa zapomniały dziś o świętym Bożym prawie piątego przykazania, prawie do życia każdej ludzkiej istoty, od pierwszego momentu jej poczęcia aż do naturalnej śmierci. Prawo to jest ciągle i na nowo przekraczane, niemalże wszędzie na całej kuli ziemskiej. Świetnie prosperują dziś kliniki aborcyjne, gdzie zabija się miliony niewinnych istot ludzkich, które swoje istnienie otrzymały przecież od Boga. Tyłko On jest Panem i Dawcą życia. To życie zabiera się dziś nienarodzonym bezprawnie. W imię czego?

PRZERAŻAJĄCE DANE

5 czerwca 2020 roku hiszpański niezależny portal internetowy ForumLibertas.com, promujący wolność, godność, sprawiedliwość i prawa człowieka, podał liczbę dokonanych aborcji na świecie od stycznia do maja br. i zestawiał je z liczbą śmiertelnych ofiar, które straciły życie w tym samym czasie z powodu różnych wypadków i chorób. Dane skonsultowane zostały ze źródłami ONZ i WHO na portalu Worldometer. W sumie śmierć z różnych powodów poniosło 12 175 780 osób, w tym z powodu: koronawirusa



Szopka bożonarodzeniowa w parafii św. Anny na Greczanach, Chmielnicki, Ukraina.

237 469, innych chorób, takich jak malaria 327 267, chorób nowotworowych 2 740 193, samobójstw 357 785, wypadków w ruchu drogowym 450 388, niedożywienia 3 731 427, chorób zakaźnych 4 331 251. Liczba niewinnych dzieci zamordowanych wskutek aborcji, tzw. legalnych, dokonanych w tym czasie na całym świecie wyniosła 14 184 388 [zob. <https://www.forum-libertas.com/covid-19-muertes-aborto/>].

BEZKARNE ZABIJANIE

Dzisiaj całe społeczeństwa wołają o poszanowanie godności drugiego człowieka, niezależnie od jego koloru skóry, przekonań, statusu społecznego, społecznej „wartości i przydatności”, postawy moralnej. Nikt nie podaje w wątpliwość prawa do życia nawet groźnych przestępców i zabójców. Natomiast zupełnie bezkarnie, z zimną krwią morduje się dzieci nienarodzone, zamiast strzec i bronić te najsłabsze istoty ludzkie powierzone nam przez Stwórcę i robić wszystko, by były kochane, szanowane i bronione. Jeśli do zbrodni dzieciobójstwa, w której pograżyło się tak wiele ludzi i narodów, doda się zamach na prawo do życia osób starszych i schorowanych, wmawiając im, że sami już chcą przecież odejść, tworząc dla nich tzw.

prawo eutanazji, nie dziwmy się, że po ludzku rozumując „cierpliwość Boga zaczyna się kończyć”.

„RAMIĘ BOŻEJ SPRAWIEDLIWOŚCI”

Bóg jest Miłością, Miłością Miłosierną dla każdej ludzkiej istoty i kocha każdego człowieka, każdego bez wyjątku. Przecież każde życie pochodzi od Niego. On jest jego Dawcą i Panem. Wobec zbrodniczej ręki człowieka uzurpującego sobie prawo decydowania o życiu ludzkim pojawia się „ramię Bożej Sprawiedliwości”, które na razie, w swojej ogromnej cierpliwości dla rodzaju ludzkiego, udziela wyraźnego napomnienia. Bo właśnie chyba tak należałoby rozumieć to, z czym mamy obecnie do czynienia.

Pandemia koronawirusa, która pochłonęła już tak wielką liczbę ofiar, jest wyraźnym Bożym napomnieniem dla współczesnego świata. Przestańmy zabijać, przestańmy zadawać śmierć i siac zniszczenie! Otwórzmy się na życie, aby je bronić za wszelką cenę, szczególnie życie niewinnych, bezbronnych, słabych, chorych i nienarodzonych. Kobietom, które spodziewają się dziecka, pomagajmy być prawdziwymi matkami dla życia i współpracownicami Boga przez ich macierzyństwo, a tym samym uczestnictwo w boskim dziele stwórczym. Niech zapanuje cywilizacja życia oparta na miłości do każdego, bez wyjątku, życia, które nasz Stwórca powołuje dla dobra nas wszystkich.

WYJĄTKOWOŚĆ I NIEPOWTARZALNOŚĆ KAŻDEGO CZŁOWIEKA

Wkrótce będziemy obchodzili święta Bożego Narodzenia, które – jak mówił niegdyś św. Jan Paweł II – są „świętem człowieka” [Przesłanie świąteczne, 25.12.1978 r.]. Chrystus staje się jednym z miliardów ludzi urodzonych w przeszłości i tych, którzy urodzą się w przyszłości. Jeden jedyny, niepowtarzalny. Tak uroczycie świętując narodziny Pana Jezusa, uznajemy również, że każda osoba ludzka ma w sobie coś własnego, wyjątkowego i niepowtarzalnego. Dlatego zatem nasze polityczne, gospodarcze i społeczne

systemy nie są w stanie zapewnić każdej z nich prawa do życia? Jest przecież od samego początku istotą ludzką jedyną, wyjątkową i niepowtarzalną. Życie otrzymała od Boga i dlatego ma prawo żyć, rozwijać się, być członkiem ludzkiej społeczności, pracować dla jej dobra i na chwałę Boga. To prawo dał jej sam Bóg. W oczach Stwórcy każdy człowiek jest zawsze czymś wyjątkowym, jedynym i niepowtarzalnym. Kimś, kogo sam Stwórca wymyślił przed wiekami, chciał, powołał i nazwał jego własnym imieniem.

DRODZY DARZYŃCY, PRZYJACIELE MISJI, SZANOWNI PAŃSTWO!

Chrystus przyszedł do nas, stał się jednym z nas, wszedł w naszą ludzką społeczność, aby ta stała się jedną rodziną, więcej – Jego rodziną, w której zapanują jedność, bliskość, przyjaźń i miłość. Przychodząc do nas, przyniósł nam radość dzieci Bożych i pokój. Usuńmy zatem wszystko to, co nas dzieli. Poczujmy się jedną rodziną, braćmi i siostrami, nie wykluczając nikogo z ludzkiej rodziny. Nikogo, a zatem nie wykluczajmy także naszych siostr i braci, którzy jeszcze zamieszkują łona swoich matek. Pozwólmy im przyjść na świat, oczekując ich z miłością, jakbyśmy oczekiwali przyścia samego Chrystusa. To w każdym poczętym życiu poczyna się na nowo sam Chrystus, nasz Pan i Zbawiciel. To w nim do nas przychodzi, prosząc nas, abyśmy Go przyjęli.

Życzę Państwu wiele radości i pokoju, które popłyną z przyjęcia przychodzącego do nas Zbawiciela świata, przychodzącego w drugim człowieku, także w tym dopiero poczętym.

Radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz obfitującego w dobro i pomyślność Nowego Roku 2021.

Ms. G. H. T. Bureszski

MISYJNA MEDYTACJA O NARODZENIU JEZUSA

Czas Bożego Narodzenia w szczególności sposób zaprasza nas do głębszej refleksji nad najwspanialszą tajemnicą dotyczącą Słowa, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami (por. J 1,14). Rozważajmy, jak Boży Syn, posłuszny woli Ojca, podjął się misji, o której tak w *Ćwiczeniach duchowych*, w kontemplacji o Wcieleniu, mówi św. Ignacy, zachęcając do

przypomnienia sobie tej sceny: „Trzy Osoby Boskie spoglądają na całą powierzchnię i obszar całego świata pełnego ludzi. Widząc zaś, że wszyscy szli do piekła, postanawiają w swej wieczności, że druga Osoba Boska stanie się człowiekiem dla zbawienia rodzaju ludzkiego. I tak, gdy przysłała pełnia czasu, posyła ją Anioła św. Gabriela do Pani naszej” (CD 102).

Święty Ignacy prostym językiem przedstawia Boga, który z troską i miłością spogląda na ziemię.

Troska Boga wypływa przede wszystkim z prawdy objawionej w Biblii: „Bo śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się z zagłady żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było, i byty tego świata niosą zdrowie: nie ma w nich śmiertelności jadu” (Mdr 1,13–14). A jednak śmierć istnieje, istnieje piekło. Skąd wzięła się śmierć? Ona przyszła przez zawiść diabła (por. Mdr 2,24) i również jako owoc nieposłuszeństwa pierwszych rodziców – Adama i Ewy.

Bóg na widok ludzkiego nieszczęścia i groźby wiecznego potępienia ludzi nie mógł milczeć. Dlatego wybrał pokorną Dziewicę z Nazaretu – Maryję, posyłając do Niej Archanioła Gabriela z takim orędziem: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. (...) Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym” (Łk 1,30–31.35). Pokorna Dziewica z wiarą przyjęła to orędzie i kiedy wypowiedziała swoje „fiat” – „niech mi się stanie według słowa twego” (Łk 1,28) – od razu począł się w Jej łonie Jezus Chrystus, Odwieczne Słowo Ojca, które było na początku, które jest Bogiem, a które w Niej stało się Ciałem i zamieszkało między nami (por. J 1,1.14).

Jezus narodził się w Betlejem w ubogim żłobie. Aniołowie zwiastowali Dobrą Nowinę pasterzom, a gwiazda na niebie pokazała Trzem Królom drogę do Króla i Pana całego wszechświata. Święty Jan ukazał natomiast gorzką prawdę, że Zbawiciel przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli (por. J 1,11). Przyszedł jako Światło, abyśmy mogli zobaczyć nasze grzechy (por. J 3,19–21), i jako Baranek Boży, który te grzechy wziął na swoje ciało na krzyżu, aby je unice-

ścić w swojej śmierci, ofiarowując nam przebaczenie i usprawiedliwienie w swoim zmartwychwstaniu (por. J 1,36). To jest rzeczywiście Dobra Nowina, fantastyczna nowina: nasze życie, mimo pomyłek i grzechów, ma głęboki sens i cel, do którego zmierzamy, a którym jest zjednoczenie z kochającym Ojcem.

W naszym rozważaniu o Wcieleniu chcę zatrzymać się nad jedną fundamentalną prawdą, która ukazuje sytuację ludzkości w każdym pokoleniu. Nie tylko współcześni Jezusowi nie przyjęli Go, nie uwierzyli w Niego, ale tak dzieje się i dzisiaj. Dlatego Jezus wybrał i posłał dwunastu Apostołów z misją: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszystkim narodom” (Mk 16,15). Posłał nie tylko ich, ale posyła i nas, byśmy na różne sposoby zaangażowali się w ewangelizację. Czas Bożego Narodzenia jest właśnie po to, byśmy zapytali siebie: Czy myślę o tych, którzy nie znają Chrystusa? Czy jestem zatroskany o ludzi, którzy być może nigdy nie słyszeli ani o Nim, ani o miłości Boga czy czekającym na nas Ojcu, który jest wypełnieniem ludzkich pragnień prawdziwej miłości?

Zadawanie sobie takich pytań uczy nas wrażliwości na sytuację całej ludzkości. Jako chrześcijanie jesteśmy powołani nie tylko do tego, byśmy sami doszli do błogosławionej mety, do nieba. Te święta są również po to, byśmy nie usnęli w błogim nastroju kolęd i pięknej rodzinnej atmosfery. To też jest ważne, ale ważne jest również to, byśmy w ten czas pomyśleli, pomodlili się za innych, którzy nie znają Jezusa. Módlmy się także za cały Kościół, aby był solą i światłem dla innych i nigdy nie stracił ducha gorliwości misyjnej. Pomyślmy też, jak sami moglibyśmy się w tę misję włączyć.

O. Henryk Dziadosz SJ



Bożonarodzeniowe spotkanie Wspólnoty Polskiej w parafii św. Anny, Greczany, Ukraina. Styczeń 2015 r.

DZIAŁALNOŚĆ MISYJNA JEZUITÓW PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

MADAGASKAR

MINĘŁY 33 LATA



O. Tadeusz Kasperczyk wraz z swoją rodzoną siostrą Stanisławą, Służebniczką NMP, w 25-lecie święceń kapłańskich.

Siedzę przy biurku, czekając beczynn timer już nie pamiętam na co. Leży przede mną kalkulator i tak mimowolnie wystukałem na nim 2020 minus 1987 i wyskoczyła liczba 33. To 33 lata mojej misjonarskiej pracy na Madagaskarze. No może z małą, prawie 4-letnią przerwą na studia specjalistyczne, które miałem możliwość odbyć na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, oraz trzecią probację we Francji. Ale przecież przez cały czas formacji, tak intelektualnej, jak i duchowej, byłem już misjonarzem z Madagaskaru.

Zatem łącznie z tym czteroletnim okresem formacji misjonarzuje już od 33 lat, dokładnie tyle, ile miał Pan Jezus – według powszechnego mniemania – gdy umierał na Krzyżu dla naszego zbawienia. Na dodatek w dzisiejszej liturgii Mszy św. pierwsze wezwanie modlitwy wiernych brzmiało: „Módlmy się za misjonarzy pracujących na całym świecie, którzy

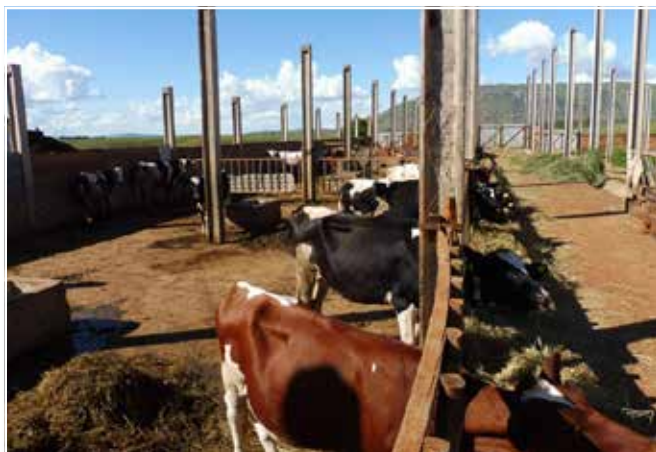
poświęcili własne życie dla głoszenia Ewangelii Chrystusa ...”. Tak z grubszą przeleciały te lata w mojej pamięci. Co się w ciągu nich wydarzyło? Nie będę się rozpisywał nad całym tym okresem, to sobie zostawię na później, ale przedstawię szczególnie ostatni rok.

Każdy musi przyznać, że w życiu różnie bywa w naszej wędrowce z Chrystusem. Czasem jest jak kiedyś z apostołami – trwamy w euforii oczarowani Jego Osobą. Przychodzą jednak także trudne dni. Wtedy potrzebny jest nam lekki wstrząs, by się ocknąć... Wyobrażamy sobie, że to, co robimy, jest słuszne i że w 100 procentach jesteśmy na właściwej drodze. Ludzie nas potrzebują, są wdzięczni za to, co robimy. Czegóż innego może Bóg od nas oczekiwać? Ale przychodzi pytanie, czy takie ma być moje poświęcenie się, oddanie swojego życia dla głoszenia Ewangelii Chrystusowej?

Ten rok, kiedy kończyłem 60 lat, był dla mnie trudny. Zaczęło się od kłopotów zdrowotnych. Spędziłem w sumie kilka tygodni w stolicy Antananarivo, by trochę podreperować zdrowie i odzyskać siły. Dzięki Bogu po kilku miesiącach było już lepiej, ale zdrowie nie powróciło do wcześniejszego stanu. A rok 2020 zaczął przynosić „niespodzianki”.

NISZCZYCIELSKA SIŁA NATURY

Pora deszczowa, od listopada do kwietnia, łączy się z dużymi opadami i burzami, często o dużej sile wyładowań atmosferycznych. Takie zjawiska są znane już od jakiegoś czasu także w Polsce: wichury, trąby powietrzne, pioruny, ale tu są jeszcze mocniejsze. Na początku lutego, jak to zwykle bywa, po południu nadciągały czarne chmury, ale trochę inne niż zazwyczaj, więc chciałem jeszcze obejść gospodarstwo, zanim zacznie porządnie padać.



Obora następnego dnia po tornadzie.

Nagle zaczęło mocno lać, więc skryłem się pod zadaszeniem na maszyny rolnicze, by przeczekać ten moment. Po chwili deszcz przestał padać, więc zdecydowałem się wrócić do domu. Byłem w połowie drogi, kiedy usłyszałem dźwięk uderzających o dach kropli. Przyśpieszyłem kroku, ale zanim dobiegłem pod zadaszenie domu, byłem już całkowicie przemoczony. Wszedłem do pokoju, by zmienić ubranie, i usłyszałem jakby uderzenie pioruna, chociaż huk nie był podobny do grzmotu. Przez uchylone drzwi widziałem, jak woda wzbiera w przykopce odprowadzającej wodę deszczową z dachów zabudowań i podwórka do zbiornika. Jak do tej pory, w czasie mojej pracy w Mananjary, na wschodnim wybrzeżu Czerwonej Wyspy nad Oceanem Indyjskim, nawet w czasie cyklonu nie było tak silnych opadów. Obfity deszcz i bardzo silny wiatr hulały na zewnątrz i nie trwało to dłużej niż 10–15 minut.



Zadaszenie nad parkiem maszyn rolniczych.



Nagle do drzwi zapukali pracownicy, którzy nie zdążyli wrócić do swoich domów po zakończeniu pracy i schowali się, gdzie tylko mogli, by przeczekać ulewę. Powiedzieli mi, że coś chyba się stało... Deszcz ustał, więc wyszedłem z domu, by zobaczyć to „coś”. Gdy spojrzałem przed siebie, zauważyłem, że na horyzoncie czegoś mi brakuje... Co za widok! Stan zabudowań nie przypominał tego sprzed zaledwie kilku minut. Poskręcane blachy dachu leżały porozrzucane tu i ówdzie. Dach obory odfrunął. Część jego blaszanego pokrycia zatrzymała się na sąsiednich zabudowaniach, a duża jego część, wraz z połamaną więźbą dachową, leżała w polu ponad 50 metrów od zabudowań. Jeszcze inna część pokrycia spadła na dach chlewni i kurnika, łamiąc ich więźbę dachową. Trzeba było natychmiast przetransportować zwierzęta do starych zabudowań, które przetrzymały nawałnicę. Na szczęście pracownicy byli jeszcze w Centrum i pomogli w ewakuacji.

Kiedy powoli obszedłem teren, patrząc na to wszystko, na całe te zniszczenia, dziękowałem Panu Bogu, że nikomu nic się nie stało. Robotnicy wracający z pola mogli się znaleźć pod spadającymi z dachu blachami, tymczasem nikomu nic się nie stało, ani ludziom, ani zwierzętom. A przebieg zdarzeń mógł być przecież tragiczny. Ja sam kilkanaście sekund

wcześniej byłem w miejscu, gdzie spadł dach, łamiąc i burząc zadaszenia.

PIERWSZE PRÓBY ODBUDOWY

Cóż, życie toczy się dalej. Trzeba było jak najszybciej reagować i naprawić zadaszenie nad bydłem, które w ciągu dnia stało pod gołym niebem, w deszczu lub w słońcu tropikalnego letniego słońca. Dzięki pomocy Ojca Dyrektora i ekipy budowlanej z Centrum Formacji Zawodowej z Antananarivo udało się zrobić prowizoryczne zadaszenie nad częścią obory, czekając jednocześnie na transport materiałów budowlanych, które trzeba było sprowadzać z daleka, bo tu, na miejscu, nie ma lasów. Schronienie dla trzody też zrobiliśmy tymczasowe, podpierając część dachu, który się ostał, by chronić zwierzęta przed palącym słońcem.



Prowizoryczne zadaszenie nad oborą.

Dzięki finansowej pomocy Referatu Misyjnego Ojców Jezuitów z Krakowa, a szczególnie Czcigodnych Dobroczyńców i Przyjaciół Misji, którzy hojnie i ofiarnie wspierają nas swoimi datkami, udało mi się w miarę szybko naprawić zniszczenia, te najbardziej naglące. Tu pragnę wyrazić moją wdzięczność szczególnie tym wszystkim, którzy wsparli finansowo najpilniejsze remonty. Bóg zapłać Wam wszystkim.



Remont dachu nad chlewnią.

NOWE KŁOPOTY I DOŚWIADCZENIA

Wydawać by się mogło, że życie zaczęło wracać na normalne tory. Trzoda wróciła do wyremontowanej chlewni. Jednak to „odetchnięcie z ulgą” nie trwało długo i na tragiczne rezultaty nie trzeba było długo czekać. Któregoś dnia pracownik zajmujący się trzodą powiedział mi, że jedno, potem drugie i następne prosię jest chore. Jak zwykle, szczepienie okazało się nieskuteczne. Prosięta zaczęły padać jedno po drugim.

Nie czekając dłużej, zwierzęta, które można było jeszcze sprzedać na ubój, sprzedałem w mieście, nawet jeśli ważyły tylko kilkadziesiąt kilogramów. Jednak ponad 30 sztuk nie udało się uratować. Okazało się, że była to świńska grypa, która jest bardzo zakaźna. Do remontu zabudowań włączali się okoliczni mieszkańcy i wydaje mi się, że to oni bezwiednie przynieśli tę zarazę. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, ale i też nie wiedziałem o chorobie świńskiej grypy panującej w sąsiednich wioskach. Nikt się przecież z tym nie afszuje. Trzeba było najpierw zdezynfekować pomieszczenia przed wprowadzeniem do nich trzody, ale nikt się nie spodziewał takiego obrotu sprawy. W regionie Bongolava świńska grypa jest problemem bardzo poważnym i od kilku lat region ten uważany jest za „strefę czerwoną”.

Chlewnia obecnie świeci pustkami i nie będzie można wznowić hodowli wcześniej niż po 4–5 miesiącach, przy systematycznym odkażaniu. Pomór świń ma dla nas jeszcze inny skutek, do którego trzeba nam się przyzwyczaić. Pisałem kilka lat temu o wybudowaniu i uruchomieniu biogazowni, która dostarczała nam gazu do kuchni oraz do podgrzewania wody i mleka przy produkcji serów. Głównym źródłem do produkcji gazu były odchody z chlewni. Teraz trzeba wrócić do tego, co było na początku, a więc uruchomić „fatapery”. *Fatapera* czy *fatapera gasy* to mała lokalnej produkcji kuchenka na węgiel drzewny służąca do gotowania posiłków na Madagaskarze.



Nowy dach nad chlewnią i królikarnią.



Fatopera, lokalna kuchenka na węgiel drzewny.

PANDEMIA KORONAWIRUSA

Podobnie jak ludzi na całym świecie nas także dotyka problem pandemii COVID-19. Dotychczasowymi naszymi klientami, którzy nabywali nasze produkty, były głównie restauracje oraz drobni sprzedawcy, przede wszystkim ze stolicy kraju. Brak zbytu i wstrzymanie transportu spowodowały zaleganie naszych produktów w serowni. Tu, w okolicy, trudno znaleźć klientów na nasz produkt. Trzeba powiedzieć, że w miasteczku Tsiroanomandidy, gdzie mieszka nie więcej niż ok. 20 tysięcy osób, zaledwie kilka z nich może pozwolić sobie na zakup sera, który jest prawdziwym rarytasem, a z drugiej strony, ludzie z wiosek nie są przyzwyczajeni do jedzenia serów i nawet im podobno nie bardzo smakują. Korzystają na tym nasi solidni i uczciwi pracownicy, którzy raz w tygodniu wracają do domu z krążkiem wyprodukowanego w naszej serowni sera czy też z torebką twarożku, które otrzymują jako bonifikatę za ich solidną pracę.

Radio malgaskie podało po raz pierwszy komunikat o przypadkach COVID-19 19 marca, a od 20 mar-

ca zamknięte zostały szkoły i ograniczony transport. Przy wjeździe do miasta kilku pielęgniarzy w eskorcie policjantów mierzyło temperaturę osobom w samochodach i wydawało się, że traktowano to poważnie. Tymczasem po kilku dniach, jakby nic się nie stało, życie wróciło do normy.

W dużych miastach był wprowadzony zakaz wychodzenia z domów, transport osób mógł się odbywać tylko na obszarze regionu. Zakaz taki trwał przez 2 tygodnie, a potem 2 dni możliwości powrotu ludzi do miejsc ich zamieszkania. Tak się to odbywało kilka razy, a efekt jest taki, że ostatnio coraz więcej osób jest zakażonych wirusem. Obecnie mamy tu ponad 500 osób chorych i 6 zgonów, ale czy te wyniki są wiarygodne? Ci, którzy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji, ratują się ziołami, co jest rzekomo skutecznym sposobem. Ci, którzy mieli okazję poznać Madagaskar i warunki higieniczne, jakie tu panują, na pewno się dziwią takim stanem rzeczy.

Walkę z wirusem utrudnia brak świadomości zagrożenia i może także trochę brak odpowiedzialności. Mimo że rząd wydaje zakazy przemieszczania się, a transport osobowy jest wstrzymany, to jednak są osoby, które przemieszczają się, nawet setki kilometrów, i to pieszo, na przykład, by wrócić do siebie. Taki przypadek zdarzył się kilka dni temu w Tsiroanomandidy. Dwie osoby przeszły pieszo z Tamatave, miasta portowego, które jest największym ogniskiem zachorowań na COVID-19, do Tsiroanomandidy oddalonego o ponad 500 km. Jak się okazało, są także zakażone wirusem.

Nasze miasteczko nie jest już spokojne pod tym względem. Kilka dni temu spotkałem na drodze, obok naszego Centrum, dwóch znajomych żandarmów. Kiedy spojrzałem na ich maseczki, trudno było dopatrzeć się w nich pierwotnego koloru. Pomyślałem, że Pan Bóg ma ten naród w szczególnej opiece.

*O. Tadeusz Kasperczyk SJ,
misjonarz na Madagaskarze*

KILKA SŁÓW O SYTUACJI NA MADAGASKARZE

DAĆ INNYM TO, CZEGO POTRZEBUJĄ

Fialofa Ifanja to mała wioska położona we wschodniej części równiny Ifanja, należąca do gminy Sarobaratra Ifanja, w dystrykcie Miarinarivo i regionie

Itasy, ok. 150 km od Antananarivo, stolicy Madagaskaru. Fialofa to moja rodzinna miejscowość. W tej małej wiosce przyszedłem na świat, spędziłem moje wczesne dzieciństwo i ukończyłem pięcioletnią szkołę



Pani Teresa Razafindraketaka, fundatorka College'u Mampitasoa, podczas zbierania ryżu w wiosce Fialofa.

podstawową. Naukę kontynuowałam w szkole średniej w o wiele większej miejscowości, stolicy dystryktu, Miarinarivo. Tam też zdałam maturę.

Po maturze zaczęłam studia na uniwersytecie w Fianarantsoa, gdzie też chętnie angażowałam się jako wolontariuszka. Zgłosiłam się do katolickiego kapelana uniwersyteckiego, jezuitę, ojca Giustina Bethaza, do pomocy w duszpasterstwie akademickim jako bibliotekarka. Moja współpraca z jezuitami nie skończyła się wraz z uzyskaniem dyplomu uniwersyteckiego. Po studiach bowiem miałam możliwość ją kontynuować, angażując się w pracę w Centrum Szkolenia Zawodowego w Bevalala, prowadzonym właśnie przez jezuitów. Początkowo pracowałam tam jako nauczyciel, a następnie jako dyrektor administracyjny Technikum Budowlanego prowadzonego w tym ośrodku. Tej pracy poświęciłam całe moje życie zawodowe.

Trzy lata przed przejściem na emeryturę pomyślałam, że mogłabym zrobić coś ważnego dla mieszkań-

ców mojej rodzinnej wioski, szczególnie dla tamtejszych dzieci. Zrodził się pomysł, by utworzyć niewielki college, w którym dzieci z wioski mogłyby się uczyć czegoś więcej niż tylko czytania i pisania. College ten nazwałam „Mampitasoa”, co można przetłumaczyć jako: „Dać innym to, czego bardzo potrzebują”.

NIZINA IFANJA I UBÓSTWO JEJ MIESZKAŃCÓW

Nizina Ifanja to przede wszystkim rozległa równina, na której rozciągają się liczne pola ryżowe, ok. 400 ha. Dlatego też mieszkańcy wioski Fialofa to przede wszystkim rolnicy (98 proc.), którzy uprawiają ryż na należących do nich poletkach, odziedziczonych po przodkach. Ale są też inni – dzierżawcy, którzy nie posiadają ziemi, bo nie odziedziczyli po przodkach żadnego poletka ryżowego. Muszą zatem podzielić się uzyskanymi plonami, przekazując ich część prawowitym właścicielom ryżowisk jako zapłatę za dzierżawę.



Podróżowanie w okresie deszczów. Rozmokłe drogi.

Z powodu ciągłego wzrostu liczby ludności każda rodzina ma coraz mniejszą powierzchnię do uprawy, najwyżej około 1 ha. Coraz więcej jednak jest tych, którzy nie posiadają żadnych gruntów i dlatego muszą pracować jako najemnicy u właścicieli pól ryżowych. To, co zarobią dzięki swojej niełatwej i żmudnej pracy, nie wystarcza jednak na utrzymanie całej, często licznej rodziny. Kolejny problem to niska wydajność upraw. Wielu, może nawet przeważająca większość rolników uprawia ryż według tradycyjnej metody przekazanej im przez przodków. Niestety daje ona bardzo niewielkie plony. Uporczywe obstawanie przy tej tradycyjnej metodzie uprawy ryżu, podczas gdy są inne, o wiele, nawet kilkakrotnie bardziej wydajne, ponadto szkodliwe dla uprawy ryżu zmiany klimatyczne, a także inne czynniki, których nie sposób



College Mampitasoa podczas pandemii koronawirusa. Uczniowie oczekujący przed szkołą na egzamin.



Zbiór ryżu. Ścinanie kłosów ryżowych za pomocą sierpu.

tu wymienić, są przyczyną pogłębiania się ubóstwa mieszkańców całego regionu.

Jedną z głównych przyczyn ubóstwa wśród ludności wiejskiej na Madagaskarze jest też niepewność i brak bezpieczeństwa. Ludzie nie mogą pracować swobodnie z powodu rabusiów, którzy nocami napadają na domostwa, rabują i kradną bydło. Zwierzęta są często całym posiadaniem majątkiem, bardzo ważnym dla rolników, między innymi dlatego, że woły są zaprzęgane do pługa, czyli wykorzystywane do orania ziemi oraz jako zwierzęta pociągowe do ciągnięcia wozu, istotnych czynności w gospodarstwie małgaskim. Życie w ciągłym strachu, że można być w nocy napadniętym przez bandytów i obrabowanym, prowadzi do depresji i zniechęca do dalszej pracy.

Kwiecień i maj to czas ryżowych żniw. Jeśli urodzaj był dobry, część zebranego ryżu zostanie przez rolników sprzedana. Wszyscy wtedy mają pieniądze i jest okazja do zorganizowania jakichś spektakli, zaproszenia artystów i sławnych ludzi. Takie wydarzenia kulturalne organizują najczęściej stowarzyszenia religijne lub świeckie, oczywiście za odpłatnym wejściem. To prawdziwa rozrywka dla mieszkańców wioski, możliwość spotkania twarzą w twarz ulubionego artysty mieszkającego w stolicy, a jednocześnie zysk dla organizatorów.

Dystrykt Itasy ze stolicą Miarinarivo, w którym leży moja rodzinna wioska Fialofa, to jeden z najbardziej zaludnionych terenów Madagaskaru, o gęstości zaludnienia 104,8 mieszkańca na kilometr kwadratowy [dane z 2019 roku, za: https://www.instat.mg/wp-content/uploads/Rapport-Prelim-2019_ver_final.pdf]. Większość mieszkańców stanowią chrześcijanie (ok. 80 proc.), a wśród nich ok. 70 proc. to katolicy. W wiosce Fialofa jest kościół, ale bez księdza. Fialofa jest jedną z kilkudziesięciu parafii wchodzących



Podczas młócenia ryżu.

w skład dystryktu, który ma jednego kapłana obsługującego te wszystkie małe parafie. Kapłan, proboszcz dystryktu, mieszka w wiosce będącej centrum dystryktu, oddalonej od Fialofa o ok. 7 km.

„FAMADIHANA”

Na Madagaskarze, zwłaszcza wśród ludności zamieszkującej Płaskowyż Centralny (Hauts Plateaux), panuje zwyczaj zwany „famadihana” lub „retournement des morts” (fr.). Jest to ancestralna forma kultu przodków, sposób oddawania należnego szacunku i czci zmarłym członkom rodziny. Zgodnie z małgaskimi wierzeniami, ktoś ostatecznie zostaje uznany za zmarłego, a jego dusza dołącza do świata zmarłych przodków dopiero wtedy, gdy jego ciało ulegnie całkowitemu zepsuciu. Wtedy ma miejsce drugi i ostateczny pochówek. W okresie między pierwszym pochówkiem – zaraz po śmierci – a drugim, ostatecznym, może upłynąć wiele lat. Osoba zmarła uważana jest w tym czasie za ciągle żyjącą na tym świecie, choć nieobecna, niewidzialna wśród żyjących członków rodziny.



Świętowanie „Przywracania umarłych”. Przed wejściem do grobowca.



Wymywanie ciała zmarłego z rodzinnego grobowca.

W tym czasie organizowane są tradycyjne ceremonie, które miałyby potwierdzać powyższe przekonania. W ceremonii biorą udział nie tylko członkowie najbliższej rodziny, ale także inni krewni i przyjaciele. Na uroczystości zapraszana jest niemal cała lokalna wspólnota. Podczas nich rodzina i zaproszeni goście, wraz z towarzyszącymi im muzykami, udają się do rodzinnego grobowca, w którym złożone zostało ciało zmarłego. Grobowiec jest zazwyczaj okazały, wymurowany, często z kamienia ciosanego na powierzchni albo wkopany w ziemi, niedaleko od domu. Otwiera się go i wydobywa z niego resztki doczesne zmarłego, które rozkłada się na odpowiednio przygotowanych matach koło grobowca. Następnie zmienia się całun, owijając ciało zmarłego w nowe płótna (jedwabny całun – „lamba mena”). Nowo owinięte ciało zmarłego członkowie rodziny (najczęściej kobiety) obnoszą po okolicy, „pokazując zmarłemu”, co się zmieniło, i informując go o nowych wydarzeniach w rodzinie. Przed zachodem słońca zmarły, w nowym całunie, zanoszony jest ponownie do grobowca. Po ceremonii „famadihana”, która trwa jeden dzień, wszyscy jej uczestnicy przez kolejne kilka dni świętują, bawią się, tańczą „ze zmarłym”, śpiewają i uczują. Świętowanie



Obnoszenie umarłego.

może trwać nawet tydzień, w zależności od zaможności rodziny.

„Famadihana” odbywa się, w zależności od regionu, co pięć, siedem lub dziesięć lat, aż do momentu, gdy ciało zmarłego ulegnie całkowitemu zepsuciu i pozostaną same kości. Wtedy po raz ostatni dokonuje się ich pochówku. Ceremonia „famadihana” jest organizowana jedynie między czerwcem a wrześniem. Na Madagaskarze to pora sucha i jednocześnie chłodna. Jest to też czas po zbiorach ryżu. Wszyscy mają więc więcej wolnego czasu, ale też środki na świętowanie. Tradycja ta wiąże się bowiem z dużymi wydatkami. Musi być przygotowana uczta dla dużej liczby zaproszonych gości, więc potrzebna jest duża ilość wołowiny, wieprzowiny, drobiu oraz innych produktów potrzebnych do przygotowania posiłków. Malgaskie rodziny coraz bardziej ubożeją, dlatego z upływem lat ta tradycyjna ceremonia jest coraz rzadziej praktykowana.



Muzykanci grający podczas uroczystości.

SPOŁECZNE PODZIAŁY

Społeczeństwo malgaskie można podzielić na trzy kategorie. Po pierwsze, ludzie bardzo bogaci (mają kilka samochodów, nawet powyżej pięciu, konto w banku, są w grupie rządzącej, wysocy urzędnicy państwowi cywilni lub wojskowi). Po drugie, klasa średnia (urzędnicy i przedsiębiorcy, którzy posiadają dom lub wynajmują go w większym mieście, mają duże gospodarstwo rolne lub prowadzą hodowlę na obrzeżach dużego miasta czy na przedmieściach). Po trzecie, mieszkańcy ubogich dzielnic dużych miast (żyjący w slumsach lub bezdomni, mieszkający w buszu albo na przedmieściach, daleko od dużego miasta, którzy nie mają ziemi pod uprawę i żyją tylko dzięki dorywczej pracy).

Naszym planem na rok szkolny 2019–2020 jest zwiększenie liczby dzieci objętych edukacją szkolną.

Problem polega jednak na tym, że duże ubóstwo mieszkańców wiosek powoduje, iż bardzo wielu z nich nie jest w stanie uiścić opłat szkolnych, nawet jeśli kosztuje to tylko jedno czy dwa euro miesięcznie.

Jednak ufamy, że z pomocą naszych Drogich Ofiarodawców, za którą bardzo serdecznie dziękujemy,

w przyszłości będziemy mogli osiągnąć nasz cel. A jest nim edukacja większej liczby naszych dzieci.

Dziękuję bardzo, z modlitwą

*Teresa Razafindraketaka,
dyrektor College'u Mampitasoa*

Tłum. i oprac. Cz.H. Tomaszewski

PANDEMIA NA MADAGASKARZE



Szkoły na Madagaskarze zostały zamknięte z powodu pandemii koronawirusa. College św. Franciszka z Asyżu też świeci pustkami.

Oto obecna sytuacja na Madagaskarze. Wszyscy cierpią z powodu tej strasznej choroby, która dotknęła cały świat.

Początkowo większość ludzi na Madagaskarze nie wierzyła w istnienie koronawirusa. Ale już w połowie marca (17 marca) w Antananarivo pojawił się pierwszy przypadek zakażenia. Przynajmniej takie były pogłoski. 20 marca, jak podały oficjalne źródła, prezydent republiki Andry Rajoelina potwierdził dwa inne, czyli łącznie trzy zakażenia wirusem SARS-CoV-2. Wszystkie te przypadki dotyczyły Malgaszek w wieku od 19 do 45 lat, które wróciły na Czerwoną Wyspę z Francji i z Mauritiusa między 17 a 19 marca br. Zakażone kobiety zostały poddane natychmiastowej opiece medycznej. Wszyscy pasażerowie samolotów, którymi podróżowały kobiety, zostali poddani kwarantannie oraz testom na obecność koronawirusa. Natychmiast też zostały podjęte odpowiednie kroki, aby uniemożliwić rozprzestrzenianie się wirusa.

Prezydent republiki wraz z rządem od razu podjęli odpowiednie decyzje. Wieczorem 20 marca został ogłoszony stan zagrożenia epidemicznego, więc roz-

poczęły się ograniczenia. Zakazano wszelkich zgromadzeń, zamknięto kościoły, szkoły, uniwersytety i targowiska, zawieszono wszystkie imprezy kulturalne i sportowe, zamknięto fabryki oraz zabroniono się przemieszczać. Zostały także zamknięte wszystkie przestrzenie przeznaczone na imprezy. Rozporządzenie zostało ogłoszone na 15 dni z możliwością przedłużenia w razie konieczności.

Mimo podjętych ograniczeń liczba zakażonych stopniowo rosła. Zarażeni są już w pięciu prowincjach:



Przed wejściem do klasy dzieci obowiązkowo obmywają i dezynfekują ręce.



Wszystkie dzieci pamiętają o konieczności mycia i dezynfekcji rąk.

Antananarivo, Tamatave, Fianarantsoa, Majunga i Tuléar. W czasie izolacji wszyscy muszą przestrzegać określonych zakazów, dbać o odpowiednie warunki higieny i zdrowia. Chodzi mianowicie o noszenie maseczek, przestrzeganie odległości jednego metra między osobami, zakaz podawania sobie dłoni, obowiązek częstego mycia rąk mydłem, zakaz opuszczania domu w ciągu dnia, np. na zakupy, które można robić tylko rano, a nie przez cały dzień (po południu wszystkie sklepy są zamknięte).

Do tej pory wirus zabił cztery osoby. Dlatego też restrykcje zostały rozszerzone. Nikt nie może podróżować po prowincji. Jednak kilka osób złamało ten zakaz i przemieszczało się nielegalnie pieszo, poruszając się wyłącznie przez góry i lasy.

KONSEKWENCJE PANDEMII

Ze społecznego punktu widzenia relacje między ludźmi i rodzinami zostały w czasie pandemii mocno ograniczone. Niemożliwe stały się rodzinne odwiedziny, ponieważ nie możemy się przemieszczać. Niektóre zwyczaje ważne w kulturze Madagaskaru są zakazane: nie można uścisnąć sobie nawzajem dłoni, nie można kogoś pocałować, należy unikać jedzenia ze wspólnej miski (każdy musi mieć swój talerz), witając się czy żegnając, można sobie powiedzieć jedynie „cześć”, „dzień dobry” czy „do widzenia” i tylko pomachać sobie ręką. Kursy *taxi brousse* [lokalne środki komunikacji pozamiejskiej – red.], które zapewniają łączność między poszczególnymi regionami Madagaskaru, zostały zawieszony, więc prowadzący je nie mają żadnych dochodów, a społeczeństwo możliwości transportu. Musimy pozostać w domach.

Wszystkie te środki bezpieczeństwa zostały nam narzucone po to, aby uniknąć szerokiej fali zakażeń

koronawirusem. Niektórzy jednak zachowują swój codzienny rytm: pracują i chodzą na rynek, aby zdobyć coś do jedzenia.

Z ekonomicznego punktu widzenia wszystko zostało zablokowane, chociażby produkcja czy handel. Zmniejszyła się dostępność produktów lokalnych, nie ma możliwości zarabiania pieniędzy. Weźmy na przykład turystykę, transport, działalność małych przedsiębiorstw, basenów... Wszystko to sprawia, że ludzie nie mają pracy i nie mogą zarabiać na swoje utrzymanie. Ale nawet jeśli nie byłoby koronawirusa, biedni są zawsze biednymi: nie jedzą do syta, mają tylko tyle, by nie umrzeć z głodu. A teraz do ubóstwa naszego społeczeństwa doszła pandemia, która dotyka większość ludzi. Liczba biednych i bez środków do życia rośnie z każdym dniem.



Uczniowie w klasie Liceum św. Franciszka z Asyżu przed pandemią koronawirusa.

Co do sytuacji duchowej: od początku restrykcji (20 marca) wszystkie kościoły i szkoły pozostają zamknięte. Chrześcijanie nie mogą uczęszczać do kościoła, pozostają w domach i uczestniczą w Eucharystii, słuchając transmisji przez radio, ewentualnie oglądając Msze w telewizji (ci, którzy mają telewizor). Nie ma dostępu do sakramentów (spowiedzi i Komunii św.). Dlatego nie ma zapotrzebowania na księży, którzy odprawiliby Mszę św. Na Madagaskarze, z powodu braku księży, Msza św. jest odprawiana w danym kościele co kilka tygodni – z wyjątkiem dużych



W klasie podczas egzaminu w czasie pandemii.

miast, gdzie Msze św. odprawia się w każdą niedzielę. Jeśli ktoś chce uczestniczyć w każdą niedzielę w Eucharystii, musi się wcześniej zorientować, w jakich kościołach (w których wioskach) będzie odprawiana w daną niedzielę Msza św.

Uczniowie nie chodzą do szkoły, aby ograniczyć kontakty z innymi i zapobiec szybkiemu rozprzestrzenianiu się wirusa. Z tego powodu rodzice, którzy nie mają pieniędzy (bo nie mają pracy), nie płacą czesnego. Do szkolnej kasy wpływa coraz mniej funduszy. Istnieje również obawa, że obecny rok szkolny nie zostanie zaliczony (*l'année blanche* – „biały rok”). Wszelkie wydarzenia i planowane imprezy zawieszono do odwołania. Nie chodzi tylko o wydarzenia artystyczne czy społeczne, np. występy czy imprezy sportowe, ale także o uroczystości rodzinne. Zakazane są również takie wydarzenia religijne jak święcenia kapłańskie czy śluby zakonne. Liczba osób uczestniczących w pogrzebie jest także mocno ograniczona. W rzeczywistości każda uroczystość czy impreza, która może zgromadzić wiele osób, została zawieszona.

SYTUACJA NASZEJ SZKOŁY

Podobnie jak na całym świecie, tak i u nas wiele osób cierpi z powodu problemów powodowanych przez pandemię koronawirusa, zwłaszcza problemów ekonomicznych. Dobra sytuacja ekonomiczna jest przecież podstawą ludzkiego bytowania. Obecnie trudno o niej mówić. Problemy uderzają ze wszystkich stron.

Jeśli chodzi o naszą szkołę, uczniowie są w niej nieobecni, z wyjątkiem uczniów klas egzaminacyjnych. Pod koniec kwietnia pozwolono jednak na otwarcie także innych klas, aby dzieciom zapewnić ciągłość nauki. Tydzień później pojawiły się konsekwencje tej decyzji: wykryto 11 pozytywnych przypadków w prywatnej szkole w Antananarivo. Dlatego Ministerstwo Edukacji natychmiast postanowiło zamknąć wszystkie pozostałe klasy. Dzieci pozostają w domu. I być może w tym roku szkolnym nie będzie już wznowienia nauki, a to znaczy, że rok będzie stracony, jeśli pandemia się pogłębi.

Ponieważ dzieci nie uczęszczają do szkoły, rodzice nie chcą nam płacić co miesiąc czesnego, jak zazwyczaj to robili. Nie tylko dlatego, że dzieci muszą pozostać w domach i do szkoły nie mogą przychodzić, ale także dlatego, że nie mają pieniędzy, bo z powodu obostrzeń nie mają pracy. My musimy dalej wypłacać pensje naszym pracownikom. Tylko jak? Z czego? Pensje nauczycielom oraz innym pracownikom naszej szkoły wypłacamy z funduszu uzyskanego z cze-



Ojciec dyrektor Joël Parfait Raderandriny OFM^{Cap} wraz ze służbą liturgiczną po Mszy św.

snego płaconego regularnie przez rodziców naszych uczniów. Państwo nie dotuje szkół prywatnych, podczas gdy urzędnicy państwowi otrzymują od państwa regularnie, comiesięczne wynagrodzenie. Państwo zaleca nam korzystanie z pomocy dobroczyńców, biskupów i innych podmiotów.

Pensje dla naszych pracowników, jak wcześniej mówiłem, zależą głównie od czesnego, które jest wpłacane co miesiąc, ale obecnie, niestety, nie otrzymujemy żadnych wpłat. Do tego czasu nie znaleźliśmy żadnego innego rozwiązania, aby pozyskać potrzebne na to środki. Wszystkie prywatne szkoły są zablokowane, podobnie jak inne prywatne instytucje. Będziemy musieli wypłacić pensję naszym pracownikom za dwanaście miesięcy. Tego nawet pandemia nie może zmienić. Jak rozwiązać ten problem? Niemal wszystkie dostępne niegdyś sposoby zarobienia pieniędzy dziś są zablokowane. Nawet klasa średnia społeczeństwa malgaskiego przeżywa poważne trudności, a zwłaszcza biedni, którzy aby przeżyć, muszą codziennie szukać dla siebie pożywienia.

Bez pomocy z zewnątrz nie zdołamy rozwiązać naszych problemów, a nasi pracownicy, szczególnie nauczyciele, pozostaną bez środków do życia. Pokornie prosimy Ojca oraz Ojca Przyjaciół i Dobroczyńców o pomoc. Proszę, pomóżcie nam.

Z góry dziękuję za wszystko, co będziecie mogli dla nas zrobić. Niech dobry Bóg Wam wynagrodzi za wszystko dobro, które dla nas robicie.

Zostańcie z Bogiem.

O. Joël Parfait Raderandriny OFM^{Cap}

ZAMBIA

PIONIERZY MISJI ZAMBIJSKIEJ SYLWETKI MISJONARZY

KRÓTKI RYS HISTORII JEZUICKICH MISJI W ZAMBII, CZĘŚĆ V

NIEKORZYSTNE WPŁYWY



Bracia zakonnicy, polscy misjonarze w Rodezji Północnej, 1960 rok.

Wielu później twierdziło, że bunt tubylców po drugiej stronie Luangwy przeciw Portugalczykom, oczywiście przez nich stłumiony, portugalska rewolucja oraz wypędzanie misjonarzy itp. nie pozostało bez ujemnego wpływu także na czarną ludność. Szczególnie bunt, który dał możliwość kontaktu i wzajemnego zmieszania się ludności po obydwóch stronach Luangwy (wiele wiosek przeszło na stronę rebeliantów), miał podzielać znacznie demoralizująco na zamieszkującą wzdłuż Luangwy ludność, która stała się następnie znacznie oporniejsza dla ewangelizacji. Szczególnie to zjawisko miało występować w okolicach Kapoche.

W Kasisi, która to stacja wchodziła już w zespół naszej misji (od początku jej powstania pracował tu samotny Julian Torrend), jak mówi jeden z raportów Torrenda w książce Józefa Krzyszkowskiego SJ pt. *Polska Misja w Afryce*: „Praca ewangelizacyjna czyni-

ła mniejsze postępy. Wprawdzie pomagali mu w niej trzej katechiści, ale nie opłacani zupełnie, żyjący w nędzy, musieli myśleć więcej o własnym utrzymaniu aniżeli o zbawieniu dusz innych Murzynów. Jednakże i tu rok 1917 wykazywał chrztów 50, małżeństw 12 i 100 Komunii świętych” (J. Krzyszkowski, S. Hankiewicz, *Polska Misja w Afryce*, Kraków 1927, s. 70).

Rok 1918 nad Luangwą, w Katondwe, jest tylko dalszym ciągiem wzmożonej misjonarskiej pracy prowadzonej w poprzednich latach, tak na miejscu, na misji, jak i pośród wiosek. Na Zielone Święta bierzmowanie w Katondwe 16 chłopców i 12 dziewcząt. Następnie w czerwcu rozpoczął się na misji kurs dla 10 katechistów trwający do końca października. Dalej również tutaj epidemia sławnej hiszpanki, na którą choruje zarówno wielu krajowców, jak i nasi misjonarze.

Nowy 1919 rok rozpoczęto w Katondwe uroczystym *Veni Creator Spiritus*. W następane dni ojciec Władysław Bulsiewicz chodzi po wioskach „po koleżdzie” chrześcijańskim polskim zwyczajem, a poświęca przy tym szkoły i chaty.

W ciągu tego roku, po dziesięciu latach misjonarskiej pracy w Południowej Rodezji, w Empandeni, przeszli do naszej misji nad Luangwe ojciec Augustyn Wilhelm i brat Maksymilian Kłopeć. Ojciec Wilhelm do Kapoche, do ojca Kaspra Moskoppa za pomocnika, brat Kłopeć do Katondwe.

W maju, jak co roku, ojciec superior Kraupa wizytuje Chingombe. Zapędza tam jeszcze przy tej sposobności więcej bydła, ale była to jego ostatnia wizytacja Chingombe, niezwykle mile zawsze widziana i co roku zawsze długo oczekiwana.



Grupa polskich misjonarzy jeszcze sprzed wojny.

NIEPOWETOWANA STRATA

Już z końcem listopada 1919 roku, a zwłaszcza w pierwszych dniach grudnia ojciec superior Kraupa zaczyna bardzo ciężko chorować na żołądek. Choroba postępuje tak dalece, że 6 grudnia zostaje zaopatrzony świętymi sakramentami. 7 grudnia wysyła do Chingombe z listem posłańca do ojca Felicjana Czarlińskiego, by natychmiast przybywał do Katondwe, a na wypadek śmierci objął po nim superiorstwo misji. Konieczne instrukcje, na wszelki wypadek, daje ojcu Władysławowi Bulsiewiczowi. 9 grudnia o godz. 8 rano umiera ojciec superior Apoloniusz Kraupa.

Zarazem poważnie zaczyna chorować ojciec Władysław Bulsiewicz. 14 grudnia ojciec superior Czarliński przybył do Katondwe, życzeniem śp. ojca Apoloniusza Kraupy obejmując superiorstwo w Katondwe i w całej misji. Tymczasem ojciec Władysław Bulsiewicz jest już tak ciężko chory, że nie jest w stanie zdać ojcu Czarlińskiemu jasnych relacji zostawionych przez ojca Kraupę. 16 grudnia o godz. 3 po południu umiera ojciec Władysław Bulsiewicz. Nie trzeba wiele mówić, jaką żałobą, przygnębieniem i smutkiem



W drodze do stacji misyjnych. Podróż jest bardzo uciążliwa.

śmierć tych dwóch ojców misjonarzy naraz odbiła się w całej misji, w Katondwe w szczególności. I jak następnie wiele zaważyła, zwłaszcza śmierć ojca Apoloniusza Kraupy, na losach całej misji.

Ojciec superior Felicjan Czarliński, rozpoczynając rządy na misji, na swoje miejsce do Chingombe wysyła na przełożenie ojca Jana Lazarewicza. 19 grudnia ojciec Jan Lazarewicz opuszcza Katondwe i w samo Boże Narodzenie po południu przybywa do Chingombe.

W Katondwe w tym smutnym zakończeniu roku na święta ze szkół zgromadziło się corocznym zwyczajem wiele dzieci, zapewne i starszych, ale już, jak co roku, nie ma pasterki o północy i nie wyczuwa się już takiego entuzjazu jak w poprzednie lata. Na miejsce ojca Jana Lazarewicza do Katondwe przychodzi czasowo ojciec Kasper Moskopp z Kapoche, a do Kapoche, do ojca Augustyna Wilhelma, jest wysłany brat Maksymilian Kłopeć.

W marcu 1920 roku ojciec superior Felicjan Czarliński otrzymuje list od ojca prowincjała Stanisława Sopucha, że przygotowuje się w Prowincji partia misjonarzy na wyjazd do nich do Afryki, o którą nalegają, by jak najprędzej przyjechali. Niestety miało to trwać jeszcze przeszło rok, zanim wspomniana grupa przybyła.

NOWA ERA DLA CHINGOMBE

Po porze deszczowej Katondwe pustoszeje ze starych dotąd pionierów. Ojciec superior Czarliński zabiera ze sobą brata Leona Kodrzyńskiego, budowniczego Katondwe i Kapoche, do Chingombe, gdzie udaje się z wizytacją oraz by rozpocząć budowę przez brata Leona Kodrzyńskiego murowanego Chingombe. Z przybyciem ojca Jana Lazarewicza i brata Leona Kodrzyńskiego do Chingombe rozpoczęła się tam nowa era. Wprost odskok, rozpęd po uprzednim wojennym zastoju.

Po ustaniu pory deszczowej ojciec Jan Lazarewicz wyrusza wzdłuż i wszerz w długą drogę, poprzez cały przyległy do Chingombe teren, z Luano włącznie, w celu zapoznania się z rejonem i zbadania sytuacji pod wielki misjonarski ewangeliczny siew. Ludność przyjmuje go wszędzie na ogół życzliwie, gdzieś nieomal z entuzjazmem. Jednak spotyka się już również z wpływami sekt. Orientuje się prędko w sytuacji jako misjonarz doświadczony i z wielką intuicją. Widzi, że nie ma chwili do stracenia.



Siostry Służebniczki z sierotami w Kasisi.

Słabym punktem w Chingombe jest obecnie zupełny brak do tego wielkiego zadania odpowiednich katechistów. Ojciec Jan Lazarewicz wobec tego wpada wprost na natchniony pomysł. Zwraca się z gorącą prośbą, przedstawiając krytyczną sytuację, do Ojców Białych w Nyasalandzie, o wypożyczenie na jakiś czas dziesięciu katechistów. Ojcowie Biali, ku wielkiej jego radości, przychylają się do prośby ojca Jana Lazarewicza i 15 lipca przychodzi do Chingombe dziewięciu katechistów wraz z rodzinami z Nyasalandu, którymi z miejsca obsadza najważniejsze punkty, włącznie z Luano. I odtąd rozpoczyna się szeroki pochód ewangelicznej siewby misyjnych pól rejonów Chingombe.



Siostry Służebniczki w Karendzie.

Tutaj na miejscu mieszkają jeszcze w chatkach na pionierskim pagórku, obrosłym ze wszech stron niesamowitym dzikim buszem, ale brat Leon Kodrzyński rozpoczyna już wielkie przygotowania do budowy nowego Chingombe. Do tego celu, dla transportu materiałów, kupują wielki żelazny wóz zamówiony w Bulawayo. Koleją przychodzi do Broken Hill, z Broken Hill przyniesiony w kawałkach aż na miejsce do Chingombe. Wydatek olbrzymi. Sam wóz kosztuje 750 funtów, do tego transport. Równocześnie odbywa się tresowanie na wół dzikich wołów do ciągnięcia pługa i wozu.

Najpierw jednak brat Leon Kodrzyński od rzeki kopie i muruje szeroki kanał ćwierć mili długi, a na jego końcu urządza młyn wodny, tartak, z podziwem wielkim tamtejszych fachowców. Instaluje wiele jeszcze innych urządzeń napędzanych wodą. W chwilach wolnych, zwłaszcza w niedziele po południu, brat Leon czyni ulubione wycieczki w góry i jary dzikie, szukając odpowiedniego budulca, wapna. Dalej na miejscu wyrabia setki tysięcy cegieł, dachówkę, boć wszystko trzeba sobie było znaleźć, wydobyć, wykopać z ziemi i zdobyć, często z niepomiernym trudem w rejonie na miejscu.

Koniec

Br. Józef Boroń SJ



Kasisi, sierociniec prowadzony przez Siostry Służebniczki NMP.



Wierni przed kościołem.

BIOGRAFIA Z WYWIADÓW I LISTÓW, CZĘŚĆ III



Rozmowa z papieżem Pawłem VI.

POWRÓT DO MISJI W BUSZU

[5 I 1975] „Bardzo się niepokoję, że władze kościelne zdecydują się na wycofanie z takich misji jak Katondwe, Mpanshya, nawet Kasisi, a na pierwszym planie Chingombe. Nie powinno mnie to więcej obchodzić, bo czuję, że oddalam się coraz bardziej od tych misji, z którymi byłem związany przez blisko 29 lat. Zagrzebuję się jak mogę tutaj i staram się zapomnieć, choć to ciężko przychodzi”.

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe. Dzieje misjonarza opisane w listach do Przyjaciół*, wyboru listów dokonał i oprac. L. Grzebień, Kraków 1998, s. 282

[Chicuni, 1975] „Z kazaniem w citonga nie mam już kłopotów – gdy potrzeba, potrafię sobie dać radę prawie bez przygotowania. Trudno jednak siedzieć po wioskach, bo tradycyjne wioski się rozpadły, każdy pobudował się na własnym gospodarstwie. Szkoły są upaństwowione, więc nie mogą już być bazą misjonarza. W rezultacie mnóstwo starszych ludzi przestało przychodzić na Mszę św. i modlitwy. Obecny duszpasterz główny nacisk kładł na «wspólnoty chrześcijańskie», agrykulturę i zespoły sportowe. Skądinąd to złoty człowiek, ale rzeczy drugorzędne w kapłaństwie, choć bezsprzecznie ważne, stawał na pierwszym miejscu. Sprawy ściśle religijne, spychane na

drugi plan, musiały ucierpieć. Za Chingombe bardzo tęsknię”.

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 282

[7 III 1976] „Siedzę sobie w Chingombe pomiędzy Czarnymi, którzy ogromnie serdecznie mnie przyjęli. Widać wiedzieli, że groziło zamknięcie misji i że przyczyniłem się trochę do jej uratowania. Stary Stefano przyniósł mi 6 jajek, ananasa i dynię, stary Alberto Chisengelelo kurę, stary Bonifacio Katetaula drugą kurę, a nawet Johni Kapenta (niezbyt «fanatyczny» katolik, bo ma coś ze dwie lub trzy żony) 3 jajka”.

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, Kraków 2008, s. 131–132;

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 284–285

„Ksiądz Prawica cudów dokonuje na naszym gospodarstwie i jestem przekonany, że misja będzie się mogła utrzymać, a moja pomoc, która zresztą przychodzi od przyjaciół naszej misji, idzie przede wszystkim na projekty umacniające podstawy utrzymania misji. Rujną nas jednak koszty transportu... Za najważniejszą jednak inwestycję uważam wkład naszej pracy nad podniesieniem stanu moralnego, jak i materialnego powierzonej nam ludności i nie obawiam się związanych z tym kosztów”.

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 304; L. Grzebień, *Serce bez granic. Obywatel świata, apostoł Afryki, rodak z Huty Komorowskiej, ksiądz kardynał Adam Kozłowiecki SJ 1911–2007*, Sandomierz 2012, s. 161



Uroczystości kościelne pod gołym niebem.

[24 I 1978, Jubileusz misji w Chingombe] „Jasnym (przynajmniej dla mnie) przeżyciem był 15 września obchód diamentowego jubileuszu misji w Chingombe... Przez 40 lat pracowali tam misjonarze i misjonarki, gdy nie było drogi, dochodziło się na piechotę – teraz droga jest, droga zła, miejscami nawet bardzo zła, ale jest. Było zatem za co Bogu dziękować, choćby za tych ponad 16 000 chrztów i tych niezliczonych spowiedzi, Mszy św. i Komunii św. Ludziska kolędowni w cibemba i cinianja na polskie melodie, w czasie kazania odpowiadali spontanicznie na pytania, a po Mszy św. dali kurę na gwiazdkę!”

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 294; *Serce bez granic*, s. 163



Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę drukarni.

[Chingombe, 23 IV 1978] „Ksiądz arcybiskup Milingo nie komunikował się z nami, ale stale chodziły pogłoski, że drugiego księdza tu przyślą. I rzeczywiście z końcem listopada zjechał krajowy kapłan ks. Jan Kalale. Z końcem grudnia został wysłany jednak do Kanady. Dowiedzieliśmy się jednak, że ksiądz arcybiskup Milingo zgodził się na powrót ojca Szuby do archidiecezji i że to on właśnie ma tu przybyć. Czekaliśmy i wreszcie w pierwszych dniach marca ojciec Szuba wrócił do Zambii, ale wtedy właśnie spadł na nas jeden grom za drugim. Najpierw dowiedzieliśmy się, że ojciec Szuba nie tylko nie przybędzie do Chingombe, ale nawet nie będzie pracował w archidiecezji Lusaka, tylko w diecezji Monze”.

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 296

[Rzym, 1981] „Byłem w Rzymie 13 maja i właśnie wtedy przeżyliśmy straszliwy wstrząs zamachu na Ojca Świętego. Trudno mi wyrazić, co się ze mną działo. Na usta cisnęło mi się pytanie: Dlaczego? Za co? Kogo jego czyny czy słowa zraniły? Odpowiedzi

znaleźć nie mogłem, najwyżej tę jedną: Nienawiść jest ślepa, a nienawidzi szczególnie Miłości... Odmawiałem różaniec, błagając, by Ta, której tak bardzo oddanym był synem, wyjednała nam jego życie... Dnia 14 maja wieczorem modliliśmy się, odmawiając różaniec z wielotysięcznym tłumem na placu św. Piotra, prosząc o jak najszybszy powrót do zdrowia i sił. W niedzielę 17 maja byłem znowu na placu św. Piotra, by razem z nim odmówić *Regina coeli* i wysłuchać skierowanych do nas ze szpitala jego słów. «Modlę się za brata, który mnie postrzelił, i przebaczam...». Włoskim zwyczajem zerwały się oklaski – słowa iście Chrystusowe. Dnia 18 maja pojechałem z ks. kardynałem Rubinem oraz księżmi biskupami z Polski. Sala przyjęć zapchana kwiatami, bo to dzień urodzin Ojca Świętego. Są piękne bukiety i wiązanki polnych kwiatów”.

„Nasze Wiadomości” 6/1981, s. 70–72;

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 134–135;

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 309–319

[Chingombe, 1987] „Ludzie dowiedzieli się, że obchodziłem hucznie 50-lecie kapłaństwa i przywitani mnie bardzo serdecznie. Rada parafialna dała mi 10 kwacha, Akcja Katolicka 4, Legia Maryi 2, jeden mężczyzna 1 kwacha, inny 3 ananasy, poza tym dostałem 6 kur, 7 jajek i trochę ryżu. Inni klaskali i mówili, że strasznie się cieszą, że wróciłem. I ja się cieszyłem”.

S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 135;

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 320



Teresianum, wydawnictwo Sióstr Klawerianek.

„Siedzę w Chingombe, prawie zawsze sam... Biorę udział w zebraniach rady parafialnej, Papieskich Dzieł Misyjnych oraz ministrantów. No i doglądam swej kapusty, szpinaku, pomidorów i marchewki, bo «pańskie oko konia tuczy», a arcybiskupie oko (choć trzy razy operowane) kapustę tuczy”.

List do K. Drzymały SJ, „Nasze Sprawy” 1/1989, s. 22–23



Poświęcenie kościoła w Kabwe.

„Najradońszymi przeżyciami była dla naszych misji pielgrzymka Ojca Świętego do Zambii... Entuzjazm i serdeczność naszych ludzi (i to nie tylko katolików) przeszły wszelkie przewidywania. Niech wystarczy to, co powiedział speaker Radia Zambijskiego, że żaden z odwiedzających nas zwierzchników innych państw nie spotkał się z tak entuzjastycznym przyjęciem. Inny dodał, że na żadnej politycznej manifestacji nie widziano takich tłumów jak na Mszach św. odprawianych przez Ojca Świętego w Lusace i Kitwe. Teraz pracujemy, żeby z tej pielgrzymki pozostało coś bardziej trwałego niż samo tylko wspomnienie”.

List do B. Steczka SJ, „Nasze Sprawy” 2/1990, s. 17–18;
S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 135–136;
A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 325

[Mulungushi, 26 II 1991] „W lipcu 1990 roku ks. arcybiskup Adrian Mungandu powiedział mi, że z Mulungushi musi być zabrany 88-letni ojciec Froch, bo bardzo ogłuchł, nie ma jednak nikogo na jego miejsce, czy bym tam nie poszedł? Wobec takiej sytuacji musiałem pójść. Od sierpnia jestem więc w Mulungushi, 180 km od Lusaki (i od poczty). Jestem sam, obsługując szkołę średnią braci marystów, siostry służebniczki pracujące w klinice, miejscową quasi-parafię, parafię (bez księdza) w Mukonchi, quasi-parafię w Ghibwe i 3 inne centra mszalne, wszystkie odległe od 15 do 45 kilometrów. Kłopot jest z dojazdem, bo mimo 79 lat mej młodości oczy mi nie dopisują, ludzi ani siebie nie lubię zabijać, samochodu nie mam, jestem zależny od transportu moich owieczek. Jeden przyjeżdża ciężarówką bez hamulców, świateł i baterii, ale prowadzi bardzo ostrożnie, więc jestem pewny, że nie będą potrzebowali lejka, żeby mnie do trumny wlewać. Roboty jest tu bardzo dużo do zrobienia. Rady sobie naprawdę nie dają, bo od czasu do czasu i gdzie indziej mnie wzywają: dwa razy rekolekcje dla salezjanów, bierzmowanie w Mpanshya, Shikaveta, Chimusanya, Kabwe, Chingombe i Chembe, dwie

«pogaduszki» dla czarnych sióstr w Lusace, kazanie na «wiecu jezuickim» w Lusace”.

List do prowincjała M. Kozucha SJ, „Nasze Sprawy”
4/1991, s. 24–26;

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 329–330



Kościół w Kabwe. Wierni przed kościołem po bierzmowaniu.

[Mulungushi, 30 XI 1991] „W Mulungushi ze samą szkołą średnią nie ma wiele roboty, choć powinno być. Ponad 600 studentów, ale ponad 75 proc. to niekatolicy, niektórzy należą do mocno antykatolickich sekt. Z tymi jednak nie ma kłopotu. Katolicy w większości są w niedziele na Mszy św., niezbyt mnie jednak nagabują w konfesjonale, choć trochę się to poprawia. Jeden albo drugi przyjdzie na rozmowę. Mszę św. mam codziennie w kaplicy o godz. 6 rano dla braci, sióstr, a przychodzi stale nieco ludzi i nauczycieli, przeciętnie od 23 do 25 osób przystępuje do Komunii św. Dwa albo trzy razy w tygodniu odprawiam drugą Mszę św. wieczorem, bo bracia maryści mają swoją kaplicę domową, siostry swoją, a postulatura braci też swoją... Wszystkie te kaplice są tak małe, że poza domownikami nikt się tam nie zmieści. W niedziele mam zawsze dwie Msze św. w kaplicy – jedną dla szkoły o godz. 8.45 z kazaniem po angielsku, drugą dla parafii miejscowej o godz. 10 z kazaniem w cibemba. Co drugą niedzielę w południe zabierają mnie na trzecią Mszę św. do Chibwe albo do Mukonchi. Poza tym jest jeszcze przynajmniej pięć «centrów mszalnych» o odległościach do 45 km. Te trzecie Msze św. są dla mnie najuciążliwsze, bo oprócz Mszy św. i kazania są tam zwykle chrzty albo śluby, a zwłaszcza pełno spraw, komplikacji i problemów do omówienia”.

List do S. Żaka SJ, „Nasze Sprawy” 3/1992, s. 20–21;
A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 330



Ks. bp Adam Kozłowiecki rozpoczyna budowę Domu Konferencji Episkopatu Zambii w Lusace.

[25 V 1992] „Jak się jest samemu, bardzo trudno się ruszyć, bo jak zostawić placówkę bez księdza? A o zastępstwo bardzo trudno, bo każdy ma roboty powyżej dziurki od nosa. W Chingombe ksiądz Prawica ma wikarego (krajowego) i dlatego jak tylko może, mnie tu zastępuje. Bardzo jestem mu za to wdzięczny, bo Chingombe ma olbrzymi teren do obsłużenia i wiem, że od lipca nie będzie mógł mi pomóc, a właściwie w lipcu i w sierpniu mam konieczne wyjazdy: Konferencja Biskupów Zambii (tydzień), rekolekcje dla diakonów w całej Zambii przed święceniami kapłańskimi (tydzień plus jeden dzień na wyjazd i drugi na powrót), a w sierpniu pełne dwa tygodnie na «wiec» Biskupów z 7 krajów wschodniej Afryki (Sudan, Etiopia, Uganda, Kenia, Tanzania, Malawi i Zambia i w dodatku jeden Biskup z Seszeli).

Szkoła miała od Wielkiego Czwartku wakacje, więc w Niedzielę Wielkanocną miałem tu tylko Mszę św. dla parafii, po której wzięli mnie do Mukonchi 25 km, gdzie miałem prawdziwą uciechę. Ludzie nie mogli się pomieścić w kościele (miesiąc temu wykradli mi w nocy 3 drzwi z ramami). Mszę św. późno zacząłem, bo wielu było do spowiedzi, ludzie pięknie śpiewali, ale po Komunii św. zaczęli tańczyć i śpiewać, a raczej wrzeszczeć na całe gardło, a ja czekałem, żeby Mszę św. przecie zakończyć, zaczęło się już robić ciemno, a byłem już nieco zmęczony, więc starałem się ich w końcu przekrzyczeć «Natulombe!» (Módlmy się!), co po pewnym czasie z pewną trudnością mi się udało. Odmówiłem zatem ostatnią modlitwę, pobłogosławiłem ich i zakończyłem Mszę św., spakowałem swoją walizkę mszalną i ponieważ było już bardzo późno, wróciłem do siebie do Mulungushi...

W Chibwe byłem w pierwszą niedzielę maja, także po odprawieniu jednej Mszy św. w Mulungushi. Katechista mi zapowiedział, że po Mszy św. mam wyegzaminować 40 katechumenów, którzy mają być ochrzczeni za moim następnym pobytem, to jest w pierwszą niedzielę czerwca. Byłbym może dał radę,

ale tutaj znowu ludzie tak się rozśpiewali, że Msza św. skończyła się dopiero po półtorej godziny. Np. «Gloria» śpiewali (naturalnie w cibemba) tak długo, że ja potrafiłbym je przynajmniej pięć razy odśpiewać moim orlim głosem, a «Baranku Boży» to samo, nawet jeszcze dłużej. Zaraz po Mszy św. zabrałem się do egzaminowania, ale wyegzaminowałem tylko 26, resztę musiałem zdać katechiście, bo ten młodzieniec, co mnie swoją dryndą przywiózł, nalegał na powrót, bo po odwiezieniu mnie miał jeszcze zawieźć kogoś innego do Kabwe 30 km, a już się mocno ściemniało. Naprawdę jednak podziwiam tych ludzi, że tak się trzymają, mimo że księżda mają tylko raz na miesiąc i to najwyżej na 4 lub 6 godzin. Ogromną zasługę mają w tym nasi katechiści i kierownicy modlitw, bo są podzieleni na mniejsze grupy, zbierające się przynajmniej raz na tydzień. O wiele więcej trzeba by się im poświęcić, niestety nie mam czasu ani możliwości”

Rękopis, Archiwum Prowincji Południowej
Towarzystwa Jezusowego



Soborowe spotkanie z kardynałem Stefanem Wyszyńskim.

[Mulungushi, 11 VII 1992] „Byłem w Polsce, niestety na bardzo krótko, od 17 czerwca do 4 lipca. Goniłem jak pies z wywalonym językiem z miejsca na miejsce. Wyświęciłem ośmiu naszych kapłanów i czterech diakonów, poświęciłem nowy kościół w rodzinnej parafii, składałem zeznania dla procesu beatyfikacyjnego p. Stanisława Starowieyskiego i ks. A. Zawistowskiego (zmarli w Dachau), wyduszono ze mnie wywiady dla «Gościa Niedzielnego» i dla radia, bo to chyba ostatnia wizyta w Polsce. Wrażenia były i miłe, i przykre. Do miłych zaliczam przede wszystkim to, że podczas gdy poprzednio urzędnicy, z którymi miałem do czynienia w różnych miejscach, byli zawsze «poprawni», ale chłodni, teraz byli swobodni i przyjaźni. Do przykrych jednak zaliczam po pierwsze demonstrację, jaką

przedstawiono w telewizji przeciw otwarciu domu dla dzieci zarażonych wirusem HIV, podczas gdy toleruje się pornografię, która oburza nawet Afrykańczyków. Jedna osoba (rodzaju żeńskiego) wyglądała jak opętana furia, wykrzykując, że nawet komary pozarażają ludzi wirusem HIV i nabawią ich choroby AIDS. Po drugie, przykry był widok frontu kościoła ojców kapucynów w Lublinie, obrzucony chyba smółką, oraz napisy: «Tu kłamią» i «Niech żyje anarchia».



Konferencja Biskupów Rodezji Północnej w Lusace.

Tutaj przechodzimy bardzo poważny kryzys. Straciliśmy sześciu księży, a dostaliśmy tylko dwóch. Trzej polscy księża diecezjalni wrócili do swoich diecezji (dwaj przybyli), jeden krajowy zdrowotnie całkowicie «wysiadł», a dwaj «odeszli do cywila». Przed samym wyjazdem do Polski dostałem zawiadomienie, że 1 listopada mam się przenieść na misję Mpunde, a na moje miejsce ma przyjść jeden ksiądz krajowy, tymczasem ten ksiądz ciężko zachorował i na razie bardzo wątpliwe, czy będzie tu mógł przyjść. Żniwo wielkie, ale robotników ubywa».

List do J. Grochalskiego SJ, „Nasze Sprawy” 9–10/1992, s. 24; A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 332

[Mpunde, 29 III 1993] „Od 18 grudnia jestem na misji Mpunde. Trochę chorowałem (zapalenie płuc), ale «przeszło». Tu brak ludzi, pełno dziur, nawet zapchajdziurów brak. Mówią, że mam charyzmat na zapchajdziurę, z czego jestem dumny. W ciągu 4 lat już czwartą dziurę zapycham.

Naszym zadaniem jest pomagać, by mądrych i uczciwych było jak najwięcej. Robimy, co możemy, czasem nam się udaje, czasem nie. Mój proboszcz ks. Jan Krzysztoń z archidiecezji lubelskiej grzmi, prosi, zachęca, a teraz jest okropnie zajęty akcją pomocy dla głodujących wskutek katastrofalnej posuchy w zeszłym roku. Ja pomagam w pracy duszpaster-



Kongres Eucharystyczny w Monachium, procesja ulicami miasta, 1960 r.

skiej, odprawiam Mszę św., nudzę kazaniaми, siedzę w konfesjonale, przeważnie bezrobotnie, bo i tutaj «nowinki» wciskają się z «bardziej postępowych» krajów, że grzechów się przecież nie popełnia, a Pan Bóg jest rozumniejszy niż ten głupi ksiądz, co tam siedzi i tymi «drobiazgami» się przejmuję. Dzięki Bogu, nie wszyscy mają takie mądrości w głowie. Modlimy się, by ludziska nie postradali największego (po łasce Bożej) daru, jaki Pan Bóg daje człowiekowi – zdrowego chłopskiego rozsądku. Wtedy nawet demokracja będzie bezpieczniejsza!”

List do F. Bargieła SJ, „Nasze Sprawy” 5–6/1993, s. 30–31; A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 333–334

[Rzym, 1994] „Jak się zaczyna obchodzić jubileusz, to znaczy, że jest się już mniej młodym. Obchodziłem już trzy jubileusze: złoty życia zakonnego w 1979 roku, srebrny święceń biskupich w 1980 roku oraz złoty święceń kapłańskich w 1987 roku. Co pozostaje? Myślałem, że już chyba tylko pogrzeb. Aż tu nagle przypomniano mi, że jest okazja do dalszych obchodów – w maju tego roku srebrny jubileusz mej rezygnacji z arcybiskupstwa w Lusace, a niektórzy mi grożą możliwością następnego – za dwa lata, złotego jubileuszu mojej pracy misyjnej w Zambii...

Dużo trudności sprawia nam też sekciarstwo. Mnożące się obecnie różne sekty pociągają głównie zbiorowo-emocjonalnym przeżywaniem wiary, wzbudzonej przez indywidualnie interpretowane teksty Pisma Świętego. U niektórych zauważa się prostą i szczerą wiarę, ale u innych – agresywność zwłaszcza wobec Kościoła katolickiego. Dawniej potępialiśmy wszystkich inaczej wierzących jako «heretyków», dziś w imię Prawdy musimy starać się przeciwdziałać temu w bardziej pozytywny sposób, przede wszystkim umacniając naszych wiernych w wierze, przywiązaniu do Kościoła i szacunku dla niego. Niestety, utrudniają nam to zadanie wciskające się i tu «nowinki», własne opinie

niezgodne z nauką Kościoła, głoszone przez dysydentów. To tylko niektóre nasze problemy”.

„Niedziela” 37 (1994), nr 22, s. 8–9;

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 334–335



Spotkanie z Polonią w Essendon, Australia.

[Mpunde, 19 I 1995] „Mamy do obsługi 25 stacji filialnych, odległych od misji od 15 do 130 km. Nie pozwalają mi prowadzić samochodu, bo po trzech operacjach oczu widzę na odległość wszystko podwójnie, nawet jak jestem trzeźwy, więc tylko 14 zdołałem jako tako obsłużyć. Miałem kłopot z wodą, bo dwie pompy «wysiadły», kucharz ciężko chorował. Przełożona miejscowych sióstr koniecznie chciała mi gotować, ale broniłem autonomii ducha; sam sobie gotowałem zupkę z paczuszki, do której wrzucałem kielbasę i miałem dwa dania!...

Ludność tu trudna, mieszanina szczepów, Kościołów i sekt, mających swoje wpływy. Wielu pastorów jest w rządzie, dominują w radiu i telewizji. Prezydent już trzeciego «ewangelistę» zaprosił z Ameryki. Jedne sekty są rozumne i uczciwe, niektóre agresywnie antykatolickie. Będą kłopoty”.

List do M. Kożucha SJ, „Nasze Sprawy” 2–3/1995, s. 29–31;

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 336–337



Kard. Adam Kozłowiecki przed kościołem w Mpunde.

[Mpunde, 19 VII 1995] „Ksiądz arcybiskup Lusa-ki Adrian Mungandu całkiem niepotrzebnie wstąpił w ślady Ojca Świętego. Nie wiem, po co się przewrócił i złamał coś w biodrze. Już 5 miesięcy jest unieruchomiony, zatem prosił mnie, żebym podjął się bierzmowania w północnej części archidiecezji, a do południowej deleguje w tym celu swego wikariusza generalnego ojca Bronisława Kondrata. Na terenie misji w Mpunde, oprócz samej misji, bierzmowałem już w Chilumba i Butwa; czeka na mnie jeszcze Chimwala, Imansa i jeszcze coś. Poza misją miałem bierzmowanie w Kabwe, a z południowej części archidiecezji «nadusił» mnie ksiądz Klimosz i bierzmowałem w Chilanga, a teraz prosi mnie ojciec Michał Szuba, bym przyjechał do Kasisi, bo ludzie na bierzmowanie chcieliby zobaczyć «coś» fioletowego, a przynajmniej «coś» w mitrze.

Odbija się to wszystko na mej własnej pracy na misji w Mpunde, która jest moim pierwszym obowiązkiem, jak również w świadczeniu pomocy księdzu Krzysztoniowi, który ma o wiele za dużo roboty na głowie, a ja co pewien czas wyjeżdżam. W lipcu przez tydzień muszę być w Lusace na Konferencji Biskupów. We wrześniu Ojciec Święty przyjeżdża na 3 dni do RPA na oficjalne zamknięcie Synodu dla Afryki, z ogłoszeniem adhortacji apostolskiej, zawierającej rezolucje synodalne. Biskupi zambijscy mają być na ten czas w Johannesburgu. A potem trzeba będzie zabrać się do wprowadzania w nasze życie i naszą pracę wskazówek Ojca Świętego i Synodu. A problemy omawiane na Synodzie były nie tylko ważne, ale i skomplikowane”.

A. Kozłowiecki, *Moja Afryka, moje Chingombe*, s. 337–338;

„Misje Dzisiaj” 16 (1997), nr 5, s. 19;

I. Kadłubowska, *Od hrabiego do misjonarza*. Adam

Kozłowiecki TJ. *Życie i dzieło*, Warszawa 2002, s. 151

KARDYNAŁ

[1998, fragment listu do Jana Pawła II] „Wyznaję Tobie, Ojczy Świąty, że zostałem całkowicie zaskoczony tą wiadomością, z trudem przyszło mi zrozumieć i uporządkować myśli, które w wieku 87 lat oczywiście zajęte są innymi problemami. Z ucałowaniem ręki i stóp Waszej Świątobliwości i z głęboką wdzięcznością przyjmuję ten znak zaufania, a przede wszystkim jako znak uznania dla każdego prostego misjonarza służącego z woli Bożej Kościołowi oraz biednym, a nieznanym Ojca braciom i siostram. Nauczono mnie, co to znaczy być zakonikiem-jezuitą, nauczono mnie potem, co to znaczy być kapłanem, a teraz

muszę się nauczyć jeszcze, co to znaczy być kardynałem, bo tego mnie nie nauczono”.

Cz. Drążek, *Misjonarz kardynałem*, „L’Osservatore Romano” wyd. pol., 19/1998, z. 3, s. 51–52;
S. Cieślak, *Kardynał Adam Kozłowiecki*, s. 149–150



Papież Jan Paweł II wręcza abp. Adamowi Kozłowieckiemu SJ biret kardynalski.

[1998] „Ojciec Generał Kolvenbach ufundował mi wszystkie przepisane «purpury», a o. Steczek uznał nawet moje normalne umundurowanie za niegodne Kardynała i zmusił do nowych koszul i garnituru, nawet nowej pary butów, prawdopodobnie, żebym wyglądał więcej na Kardynała, a mniej na Buszmena”.

„Majdańszczyzna” 80/1998, s. 3;
I. Kadłubowska, *Od hrabiego*, s. 325

[1998] „Czas kończyć świętowanie i wracać do pracy. Tym bardziej że nas, misjonarzy, jest ciągle za mało”.

K. Tomasiak, *Odszedł Księżę misjonarzy*, „Wiadomości KAI” 40/2007, s. 3

[Mpunde, 2001] „Jest nas tylko dwóch na Misji: mój proboszcz, ks. kanonik Jan Krzysztoń, obsługujący 37 «stacji zewnętrznych», oddalonych w promieniu ponad 150 km od Misji (do niektórych jest bardzo zła droga), no i ja jako wikary, który nie bardzo do roboty się nadaje, bo samochodu nie prowadzę z powodu kiepskich oczu, więc jak jestem konieczny, to ktoś musi mnie zawieźć (tego roku miałem bierzmowanie w jedenastu centrach). Ale na samej Misji nie jestem bezrobotny (chyba jak zasiądę do konfesjonatu, ale wtedy przynajmniej brewiarz spokojnie sobie odmówię).

Mam sobie powierzone siostry krajowe i ministrantów. Najwięcej czasu jednak zabierają mi niekończące się pukania! Szkoła zbudowana przez Misję



Gratulacje kard. Józefa Ratzingera (późniejszego papieża Benedykta XVI).

została ponad 20 lat temu objęta przez rząd, ale tego roku nagle oddano ją naszym siostronom jako szkołę średnią tylko dla dziewcząt. Chłopcom kazano szukać sobie miejsca gdzie indziej. Większość przyjęto do rządowej szkoły w Kabwe (ponad 40 km stąd), co ogromnie powiększyło koszty.

Rodzin na to nie stać – zaczęły się pukania do mnie... Ludzie tu są biedni, dzieci bardzo biedne. Bez opłaty nie są przyjmowane ani do szkoły, ani nawet do kliniki w razie choroby lub zranienia. Brudny chłopak miał ropiejącą ranę nad górną wargą i siedem wrzodów na nogach. Mówię mu: «Idź do kliniki». «Nie mam pieniędzy» – odpowiada... Ale przypomniałem sobie, że nauczyłem się czegoś na tych wakacjach, na które zaprosił mnie niejaki pan Adolf Hitler do Auschwitz i Dachau. Zabrałem chłopaka do siebie, rany i wrzody po swojemu opatrzyłem. Przychodzi na zmianę opatrunków co drugi dzień, a po wioskach rozeszła się wiadomość, że na Misji jest znachor, a może i czarownik, któremu się nie płaci, nawet czasem coś da. Ludzie zaczęli się schodzić. Obecnie zabiera mi to godzinę, czasem nawet dwie. Bardzo na tym cierpi korespondencja, która się od trzech «poczworzyła»”.

Misjonarz, „Posłaniec Serca Jezusa”,
Chicago, 85 (2001), nr 3, s. 22–23

Koniec

Wybrał i opracował
prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ

ROBIĆ SVOJE, WYNIK POWIERZYĆ BOGU

ARCHIWALNA ROZMOWA Z ADAMEM KOZŁOWIECKIM SJ, CZĘŚĆ III



Podczas Soboru Watykańskiego II.

Często spotygam się z opinią, że przyszłością Kościoła katolickiego jest Afryka. Czy Ksiądz Arcybiskup podziela ten pogląd?

Na pewno nie jestem prorokiem i dlatego prorokować nie mogę, zwłaszcza że – przynajmniej starając się być naprawdę wierzącym katolikiem – wiem, że wiara jest łaską, którą Bóg każdemu człowiekowi ofiarowuje, ale nie narzuca. Bóg stworzył człowieka wolnym i dlatego każdy może dobrowolnie łaskę przyjmując albo ją odrzucić. Sądząc czysto po ludzku, nie widziałbym podstawy do przyjęcia powyższej opinii, ale wiedząc z doświadczenia, że łaska Boża cuda działa, jeżeli człowiek pokornie jej się podda. Poza tym wiedząc z historii, że Kościół wyrósł z działalności wybranych przez Chrystusa Apostołów, w większości bardzo słabo wykształconych, a rozszerzył się najpierw głównie wśród niższych warstw społecznych ówczesnego Imperium Rzymskiego, ufam, że Afryka może stać się ostoją i przyszłością Kościoła katolickiego. Łacina, która stała się jakoby językiem oficjalnym Kościoła zachodniego, była językiem warstw niższych, wyższe warstwy były skłonne do posługiwania się (przynajmniej „na pokaz”) językiem greckim. Grecja była jakoby kolebką kultury zachodniej.

Przy tym Afryka, a także Kościół w Afryce, przechodzi problemy wieku dorastania, które zwiększają niestety wpływy kultury (pcha mi się na usta wyra-

zenie „subkultury”) zachodniej. My staramy się torować drogę łasce Bożej do serc Afrykańczyków, którzy powoli, choć nie bez trudności, ją przyjmują, podczas gdy „na Zachodzie” tyłu ją porzuca... Chrystus sam podczas swego życia na ziemi wzywał przede wszystkim tych z Narodu Wybranego. Rozsyłając Apostołów, powiedział: „Nie idźcie między pogan i nie wstępujcie do żadnego z miast samarytańskich; lecz idźcie najpierw do zaginionych owiec domu Izraelowego” (por. Mt 10,5). Czy nie powtórzy się historia św. Pawła w Antiochii Pizydyjskiej: „Na widok tych rzesz zawiść ogarnęła Żydów i miotając bluźnierstwa, sprzeciwiali się słowom Pawła. Wtedy Paweł i Barnaba oświadczyli otwarcie: «Wam trzeba było najpierw głosić słowo Boże. Ponieważ jednak je odrzucacie i sami nie uważacie się za godnych żywota wiecznego, więc zwracamy się do pogan. Bo tak rozkazał nam Pan»” (por. Dz 13,45–47). Pocieszam się, że na Zachodzie wielu jest wiernych, a odstępstwo jest jedynie agresywnie krzykliwe.

Czy Afryka może być „przyszłością Kościoła”? Odpowiedź zależy też od tego, co się rozumie przez wyrażenie „przyszłość Kościoła”. Liczbowo Kościół katolicki na pewno wzrasta, choć tempo tego wzrostu zdaje się zmniejszać, głównie z powodu braku wystarczającej liczby kapłanów, przy równoczesnym gwałtownym wzroście liczby nowo powstających sekt. Ale same tylko liczby katolików nie są elementem decydującym o „przyszłości Kościoła”. Dzisiaj liczbowo dominuje w Kościele Ameryka Łacińska i dlatego podejmuje się wielki wysiłek w Kościele celem podniesienia „kalibru” tego katolicyzmu. Absolutnie należy unikać jakiegokolwiek uogólniania, zwłaszcza że Kościół katolicki w Ameryce Łacińskiej posiada wiele bardzo wybitnych osobistości, ale każdy normalny widzi, że wysiłek Kościoła powszechnego podejmowany jest w nadziei, że Kościół w Ameryce Łacińskiej stanie się z czasem „przyszłością Kościoła katolickiego”. To samo można powiedzieć o Kościele w Afryce.

Liczbowo na pewno wzrastamy. Jestem tu już 47 lat, 14 kwietnia rozpoczął się 48. rok. Jaki będzie „kaliber” naszego katolicyzmu, trudno prorokować, zależy to bardzo od naszej pracy, ale ponad wszystko od łaski Bożej i od gotowości tutejszych katolików do poddania się działalności tej łaski i współpracy z nią. Wiem, że wielu będzie to uważało za „karnodziejski

frazes” i na to nic nie poradzę, ale będąc sam naprawdę wierzącym katolikiem – w to wierzę. Musimy robić swoje, a wynik Bogu powierzyć. W chwili obecnej widzę już pewne wyraźne wyniki działania łaski Bożej, choć pole mego doświadczenia pastoralnego jest raczej bardzo ograniczone. Pewien młody chłopiec umierał na gruźlicę jak święty. Pewna młoda żona zaniebtywana, a w końcu fizycznie wypędzana przez męża z domu pozostawała mu w heroiczny sposób wierna i ciężką pracą zarabiała na wychowanie dzieci. Kiedy w gronie biskupów „obgadywaliśmy” naszych krajowych kapłanów, jeden z nich powiedział o pewnym księdzu, że „jest za święty, by być biskupem”. To prawda, ale jednak zrobili go biskupem (cuda się dzieją...).

Naturalnie to nasze młode chrześcijaństwo natrafia na wiele trudności. Przechodzi też przez normalne problemy „wieku dorastania”. Dawniej wojowaliśmy otwarcie z zabobonami, teraz powołują się na prawa inkulturacji, a wszelkie swoje zwyczaje i przekonania nazywają swoją kulturą i domagają się jej uszanowania. Zresztą inkulturacja nie jest łatwa do wprowadzenia w życie, choćby dlatego, że trudno zdefiniować pojęcie kultury. Usłyszałem kiedyś w wykładzie ks. J.F. Górskiego M.M. (Maryknoll Fathers, Amerykanin polskiego pochodzenia), że „kultura” nie jest pojęciem statycznym, ale dynamicznym, dostosowującym się do zmian w warunkach życia. Ta uwaga wydaje mi się bardzo słuszna. Tymczasem tutaj ludzie są skłonni do identyfikowania kultury nie tylko z folklorem, ale też ze swoimi zwyczajami i przekonaniem.

Przy tym wielu cierpi jeszcze na pokolonialny syndrom oraz (tak mi się przynajmniej zdaje) na kompleks niższości. Są bardzo wrażliwi, nawet prze-wrażliwieni, na krytykę swoich wierzeń, zwyczajów i przekonań. Przykład: wiedzą, że nie aprobujemy ich zwyczaju zawierania małżeństwa na próbę, to znaczy, że najpierw zawierają małżeństwo zwyczajowe, a kościelne dopiero po kilku czy kilkunastu nawet latach, bo chcą być pewni, że będą mieli dzieci czy że będą się zgadzać itp. Dlatego nawet niektórzy księża krajowi zaczynają proponować „małżeństwa stopniowe” i protestują przeciw nazywaniu ich zwyczaju konkubinatem czy nawet małżeństwem próbnym, twierdząc, że są to małżeństwa dobre, a Kościół nie uznaje ich ważności tylko dlatego, że przypisuje legalną formę małżeństwa, zwłaszcza zaś jego nierozzerwalność.

Pewien zaś dygnitarz kościelny raz powiedział, że „Rzym narzucił Afryce swoją interpretację małżeństwa ważnego i dokonanego (*matrimonium ratum et consummatum*) [gdy zostało ważnie zawarte i dopełnione], podczas gdy według kultury afrykańskiej



Spotkanie Ojca Świętego Jana Pawła II z rodakami Księdza Kardynała Adama Kozłowieckiego SJ z okazji otrzymania godności kardynalskiej w 1998 roku.

małżeństwo jest dokonane dopiero przez narodziny dziecka, zatem Papież ma władzę rozwiązywania małżeństw bezdzietnych. Odpowiedziano mu, że nie Rzym narzucił interpretację małżeństwa dokonanego, tylko chrześcijaństwo narzuciło tę interpretację Rzymowi i dokumenty potwierdzające taką interpretację sięgają VI wieku. Kiedy proponowałem szerszą katechezę na temat tych spraw, jeden z biskupów powiedział: „To zbyt silnie siedzi w ich głowach”. Trzeba zacząć...

Czy nie sądzi Ksiądz Arcybiskup, że my, Europejczycy, za mało znamy Afrykę? Czy można zaryzykować twierdzenie, że w Afryce katolicyzm jest bardziej autentyczny, że to są ludzie naprawdę głębokiej wiary? Czy tak jest w istocie?

Na pewno za mało rozumiemy mentalność przeciwnego, prostego Afrykańczyka (nie można tego powiedzieć o Afrykańczyku już wychowanym i wykształconym „po europejsku”). Trudno w paru słowach przeanalizować tę mentalność, którą nieco odkryłem z czasem, nieraz dopiero gdy zrobiłem czy powiedziałem jakieś głupstwo. Ojciec Moreau, najstarszy misjonarz, gdy tu przybyłem, powiedział mi, że trzeba być noszonym przez dwa lata na plecach afrykańskiej matki, żeby zrozumieć tutejszego człowieka. Afrykańczycy bardzo sobie cenią stosunki międzyludzkie i stawiają je na pierwszym miejscu. O Europejczykach mówią, że „na ołtarzu wydajności poświęcają stosunki międzyludzkie”. Interesu nigdy się nie załatwia szybko, natychmiast, najpierw trzeba się zapytać o zdrowie, o zdrowie żony, dzieci, potem jak chowa się bydło, kozy, kury itd. Trzeba się tego trzymać, nawet wtedy gdy chce się kogoś zbesztać,



Nadanie doktoratu Honoris Causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

inaczej powiedzą, że jest się źle wychowanym. Krótkie załatwienie jakiegoś interesu wydaje im się nieludzkie, trzeba mieć czas. Trudno im zrozumieć nasz pośpiech we wszystkim.

Nas to naturalnie drażni. Wychodzi to szczególnie np. przy okazji pogrzebów. Kiedy ktoś umrze, wszyscy krewni i przyjaciele (choćby i nieszczerzy) zmarłego muszą być na pogrzebie, to znaczy jak najszybciej muszą przyjść do domu i być tam długo (jeden z księży krajowych niedawno stwierdził, że muszą być tam przez całą noc aż do pogrzebu, „a nie tak jak w niektórych krajach, gdzie przyjdą na pięć czy dziesięć minut, zmówią jakiś paciorek, powiedzą parę słów pociechy do rodziny i wracają do siebie”). Już nawet niektórzy Afrykańczycy krytykują ten zwyczaj, zwłaszcza w miastach, gdzie pogrzebów jest wiele i pochłanianie to dużo czasu, co odbija się na pracy w fabrykach, warsztatach, sklepach i biurach. Jednak mimo wszystko pogrzeby mają pierwszeństwo, a praca czy biuro muszą poczekać.

Te „stosunki międzyludzkie” mają też bardzo silny wpływ na politykę w procesie demokratyzacji. Bardzo wielu trudno w wyborach głosować na najodpowiedniejszego kandydata, bo przecież muszą oddać głos na krewnego, przyjaciela czy członka swego szczepu. Zresztą zastanawiam się, czy i my, biali, a przynajmniej wielu z nas, tak samo nie postępujemy?

Inną cechą charakterystyczną, jaką zauważyłem w naszych ludziach, to brak uszanowania dla własnego słowa. Tłumaczę to sobie tym, że – jak to nazywam – „żyją czasem terazniejszym”, ani przeszłym, ani przyszłym. I znowu przypominam sobie, co mi powiedział ojciec Moreau: „Jak uczeń albo robotnik przyjdzie do ciebie, prosząc o pozwolenie pójścia do wsi, puść go,



Wspólne błogosławieństwo wraz z św. Janem Pawłem II.

bo inaczej nie będzie ani się uczył, ani uczciwie pracował”. Przychodzili do mnie ludzie, prosząc o coś, porcięta, koszulę, mydło lub cokolwiek innego. Jak byłem czymś pilnie zajęty, mówiłem, że muszę poszukać, czy mam. „Czy możesz przyjść kiedy indziej?” – pytałem. Sami mówili, kiedy przyjdą, rzadko kiedy przyszli w wybranym przez siebie dniu. Dlaczego? „Bo musiałem pójść gdzieś indziej”. Tłumaczę im wtedy: „Nie, musiałeś przyjść do mnie, bo powiedziałeś, że przyjdiesz, bo przecież chciałeś coś dostać”. Przyznają mi rację, ale powtarzają: „Musiałem pójść gdzieś indziej”. Jeden z księży radził mi, by im powiedzieć: „Miałem to dla ciebie, ale nie przyszedłeś, myślałem, że już nie potrzebujesz, więc dałem komuś innemu”. Ale i to niewiele pomaga. Żyją czasem terazniejszym i myślą, że ci biali są dziwakami. Naturalnie powoli się to zmienia, ale za wolno.

Jeśli chodzi o ten autentyczny katolicyzm, to wcale nie jest on bardziej autentyczny niż gdzie indziej. Zdaje mi się, że są już oznaki, że katolicyzm pogłębia się powoli w ich sercach, ale na ogół jest on jeszcze zbyt płytki, bo zasiany wśród chwastów tradycyjnej religii, nawet zabobonów, które trudno wykorzenić. Wierzą w Boga, ale wielu „dla bezpieczeństwa” praktykuje tradycyjną religię. Tu ludzie mają wiarę, choć płytką, ale dzięki Bogu nie odrzucają jej jak w wielu krajach tradycyjnie chrześcijańskich. Czy są to ludzie głębokiej wiary? W teorii tak, bo wierzą w istnienie Boga, Najwyższej Istoty, ale do tej wiary mają zbyt wiele przybudówek, które przysłaniają im Boga, i więcej liczą się z tymi przybudówkami aniżeli z tą Najwyższą Istotą.

Pytania zadał Zbigniew Andrzej Judycki

Koniec

ŚLADAMI BŁ. JANA BEZYMA

WDZIĘCZNOŚĆ OJCA JANA BEZYMA

Ojciec Bezym, człowiek bardzo pokorny, niczego oprócz grzechów sobie nie przypisujący, czuł się mimo swej niegodności obsypywany darami od Boga, od Matki Najświętszej i od ludzi, zwłaszcza od ofiarodawców z Polski. W swej pokorze był głęboko i wzruszająco wdzięczny. Każdy najmniejszy nawet dar budził w nim odruch wdzięczności.



Marana. Krzyż na wzgórzu trędowatych.

Co tydzień odprawiał Mszę św. za dobroczyńców żyjących i zmarłych, a trędowaci codziennie się za nich modlili. W każdy piątek chorzy ofiarowywali Komunię św. i koronkę do Matki Bożej za dobroczyńców. „Ja i moje czarne pisklęta codziennie modlimy się za wielebne Matki jak tylko możemy”. Modlił się także razem z chorymi za konwiktorki urszulanek krakowskich, dziękując za zebrane przez nie i przysłane jałmużny.

Dzięki nadsyłanym hojnie datkom jego chorzy już nie umierali z głodu. Dziękował za to najpierw Matce Najświętszej, a potem łaskawym dobroczyńcom. W swej wdzięczności, ale i poczuciu nieudolności prosił Maryję, hojną i bogatą, by zechciała stokrotnie wynagrodzić wszystkim dobroczyńcom.

SAM WDZIĘCZNY SWOICH CHORYCH UCZYŁ WDZIĘCZNOŚCI

Za wszystkie dary – jałmużny, jeśli tylko znał ofiarodawców, dziękował zawsze. Pisał odpowiednie listy. Kierowały nim dwa motywy: wdzięczność i obawa, by milczenie z jego strony nie było wzięte za niewdzięczność i nie zrażało dobroczyńców. Prosił ojca Czerwińskiego, by w „Misjach Katolickich” ogłaszał jego podziękowania za jałmużny, nawet bardzo skromne. Stanisławowi Hankiewiczowi dziękował za szachownicę i inne „bawidelka” dla chorych, zwłaszcza dla dzieci. Ustawicznie modlił się z chorymi za ojca Czerwińskiego, który poprzez „Misje Katolickie” i inne sposoby zbierał jałmużny dla trędowatych na budowę schroniska. „My tu za Ojca wciąż się modlimy”. Sam chciał być wdzięczny i swoich chorych uczył wdzięczności. Niekiedy jako dowód wdzięczności posyłał ofiarodawcom (ojcu Czerwińskiemu, karmelitankom, Teresie Ledóchowskiej, od której otrzymał



Msza św. w uroczystość 100-lecia śmierci bł. Jana Bezyima w 2012 roku.



Msza św. w uroczystość 100-lecia śmierci bł. Jana Bezyzma w 2012 roku.

wiele darów, zwłaszcza paramentów kościelnych) różne rzeźbione przez siebie przedmioty, na przykład ramki do obrazów, przyciski na biurko, kropielniczki, a nawet tabernakulum dla karmelitanek.

Jego wdzięczność obejmowała wszystkich, wielkich i małych: hrabinę Wandę Grocholską za kielich dla kaplicy, ks. bpa Anatola Nowaka z Krakowa za poświęcenie kielicha i portatylu na ołtarz czy skromnego brata ogrodnika Jana Kozła za nasiona kwiatów. Ojciec Bezym umiał być wdzięcznym bezinteresownie – za dobra, które były udziałem innych. Dziękował Bogu za nowicjat i konwikt urszulanek w Krakowie.



U Ojca Bezyzma w Maranie.

Prosił karmelitanki łobzowskie, by razem z nim dziękowały Panu Jezusowi za przybycie do Marany jego dawnych chorych z Ambahivoraka, co mu przysporzyło pracy w miłości ofiarnej dla nich. Za wszystkie łaski okazane mu przez Boga za pośrednictwem Maryi (szczególnie za kilka pak z paramentami kościelnymi, głównie od Teresy Ledóchowskiej, które nieotwierane przez 10 lat były w doskonałym stanie, co uważał za cud) dziękował Bogu i Matce Najświętszej jako za szczególny dowód Jej opieki nad nimi i nad szpitalem.

PIĘKNA CNOTA WDZIĘCZNOŚCI

Za wszystko, także za nadzieję udania się na Sachalin, serce jego było „przepełnione wdzięcznością” dla Jezusa i Jego Matki: sam jednak czuł się niezdolny („niezdarny”) do dobrego podziękowania, prosił zatem o to karmelitanki łobzowskie (pisał o tym w swoim ostatnim liście do tego Karmelu, w liście z tak pięknym akcentem wdzięczności i pokory). Zawsze pragnął, by sam Pan Jezus był nagrodą dla jego dobroczyńców.

Dobroć karmelitanek wzruszała go głęboko. On, „opryszek”, nic nie zrobił dla nich za to, co one czynią dla niego, i dlatego prosił Maryję, by za niego im wynagrodziła, tak jak Ona sama potrafi.

Kiedy szukał dobrego miejsca pod budowę szpitala dla swoich chorych i potrzebował źródła dobrej, obfitej wody dla nich, prosił o modlitwy karmelitanek przekonany, że im Pan Jezus niczego nie odmówi. Kiedy znalazł jedno i drugie w Maranie, dziękował siostrze serdecznie i prosił Matkę Najświętszą, by im za te modlitwy – tak skuteczne – odpłaciła sowicie.

Najbardziej wdzięczny był Bogu za wszystkie Jego łaski i dary, za jałmużny, za dobroć ludzką, za każdy postęp w przewlekającej się budowie szpitala, za ocalenie od szarańczy, za deszcz podczas długotrwałej suszy, gdy groził głód – „ale się Pan Jezus zmiłował i dał deszczu w końcu stycznia”.

Mikołaj Gogol powiedział, że Pan Bóg nie zna niewdzięczności. Wdzięczność jest zatem rysem boskim. Bezym w wysokim stopniu był obdarzony tym rysem. Jego wdzięczność miała cechy ubóstwa i pokory, wierności i radości duchowej. Był pocieszany i umacniany tym wszystkim, za co dziękował. Sądzę, że swoje zdrowie duchowe, pogodę ducha i męstwo w przeciwnościach zawdzięczał w dużej mierze tej pięknej cnotie wdzięczności.

O. Mieczysław Bednarz SJ

12 PAŹDZIERNIKA WSPOMNIENIE BŁ. JANA BEYZYMA SJ

Sto osiem lat temu, 2 października 1912 roku, w dniu, kiedy w liturgii Kościół wspomina świętych Aniołów Stróżów, zmarł na Madagaskarze, w małej izdebce biednej chaty, obok wybudowanego przez siebie „pałacu” dla swych ubogich i chorych na trąd „czarnych piskląt”, Ojciec Jan Bezym SJ, człowiek wielkiego ducha i gorącego serca.

Był najstarszy z pięciorga dzieci hrabiego Jana Bezymy seniora i hrabiny Olgi z domu Stadnickiej. Urodził się 15 maja 1850 roku w rodzinnej posiadłości Bezymy Wielkie na Wołyniu. Dzieciństwo spędził w Onackowcach, gdzie do trzynastego roku życia pobierał nauki pod kierunkiem domowych nauczycieli. Następnie, po kilkuletniej przerwie spowodowanej trudną sytuacją rodzinną, w latach 1864–1871 kontynuował naukę w II Gimnazjum Gubernialnym w Kijowie. Po jego ukończeniu 10 grudnia 1872 roku, w wieku 22 lat, wstąpił do jezuitów. Odbywszy dwuletni nowicjat w Starej Wsi, ukończywszy studia humanistyczne, a następnie filozofię i teologię, 26 lipca 1881 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk księdza biskupa Albina Dunajewskiego, w kościele św. Tomasa w Krakowie.

Nie od razu jednak Ojciec Bezym rozpoznał w sobie powołanie misyjne. Pierwszym jego zajęciem po święceniach kapłańskich była praca wśród młodzieży. Jako jej wychowawca w konwiktach w Tarnopolu, następnie – po odbytych wcześniej ostatnim etapie zakonnej formacji duchowej, tzw. trzeciej probacji, oraz złożeniu ostatnich ślubów zakonnych – w Chyrowie przez 10 lat otaczał opieką konwiktorską młodzież, pełniąc jednocześnie posługę infirmarza. Przez pewien czas służył także jako nauczyciel języka francuskiego i rosyjskiego, których znajomość wyniósł z domu rodzinnego.

ZEW MISYJNEGO POWOŁANIA

Dopiero w Chyrowie zrodziło się w Ojcu Bezymie pragnienie służenia trędowatym. Źródło tej decyzji było wielowątkowe. Ojciec prof. Ludwik Grzebień SJ w publikacji *Błogosławiony Jan Bezym, człowiek i dzieło*, powołując się na słowa ojca Mariana Czerwińskiego SJ, mówi, że to „brozura pt. *Trzy lata między trędowatymi* ks. Jana Wehingera, która w 1897 roku dostała się do rąk ks. Apoloniusza Kraupy w Chyrowie, stała się punktem przelomowym w życiu Bezymy. Ks. Kraupa, który nie był jeszcze kapłanem, poszedł wtedy podzielić się z o. Bezymem swoimi

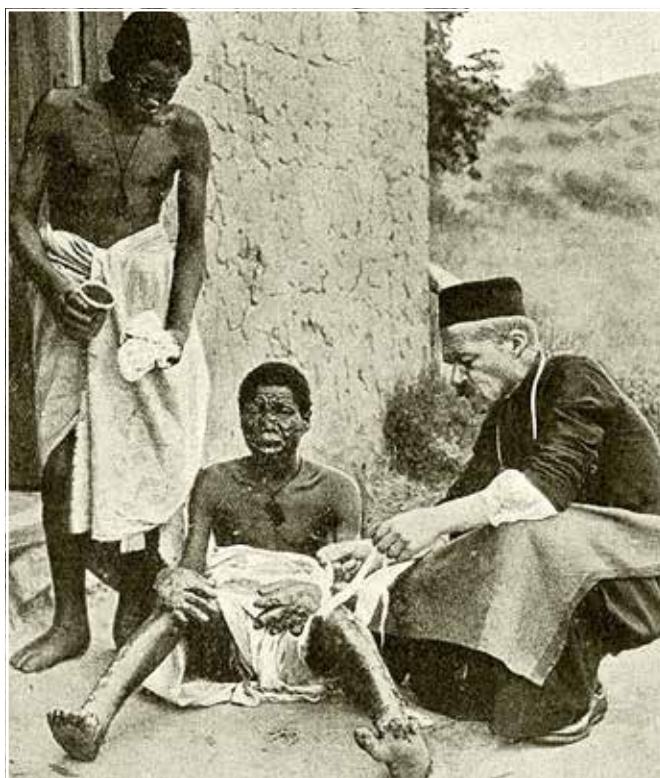
refleksjami [niewątpliwie była to broszura w języku niemieckim, *Drei Jahre unter den Aussätzigen*, Wien 1895 – przyp. L.G.]. Ks. Bezym odkładając dłużej, stanowczym głosem miał rzec: «Z mej strony nie ma przeszkody, bo już jestem kapłanem, pójdę do trędowatych, jeśli przełożeni pozwolą; co do ciebie, wnieś również prośbę na te misje, uda się, nie uda, poprobować można». Następnie obydwaj poszli do kaplicy, aby tam w ręce Matki Bożej złożyć swe postanowienia Bogu uczynione, po czym kolejno udali się do ks. Jackowskiego, bawiącego chwilowo w Chyrowie. Ks. Jackowski dobrze znał ks. Jana Bezymy od pierwszych lat życia zakonnego i od razu zrozumiał nastrój jego duszy i pochwalił ten zamiar. Dla Bezymy był to ostatni moment życia, kiedy miał jeszcze szansę zrealizowania swoich misyjnych marzeń, miał już bowiem prawie 48 lat życia i na inne misje był już człowiekiem zbyt starym. Do trędowatych z braku chętnych kandydatów mógł jeszcze się udać” (L. Grzebień, *Błogosławiony Jan Bezym, człowiek i dzieło*, Kraków 2002, s. 133–134).



O. Jan Bezym wśród chorych na trąd kobiet w Ambahivoraka, Madagaskar.

I tak też się stało. W 1897 roku, w wieku 48 lat, Ojciec Jan Bezym podejmuje decyzję wyjazdu na misje do pracy wśród trędowatych. „Wiem bardzo dobrze, co to jest trąd i na co muszę być przygotowany – pisał 23 października 1897 roku do ówczesnego generała zakonu jezuitów, ojca Ludwika Martina – to wszystko jednak mnie nie odstrasza, przeciwnie, pociąga, ponieważ dzięki takiej służbie łatwiej będę mógł wynagrodzić za swoje grzechy” (cyt. za: Cz. Drążek, *Błogosławiony Ojciec Jan Bezym SJ*,

Apostoł Madagaskaru. Wybór listów, Kraków 2002, s. 10). Generał wyraził zgodę. Początkowo Ojciec Bezym został przeznaczony do pracy w leprozorium w Mangalorze w Indiach, gdzie nowi pracownicy byli bardzo wyczekiwani. Jednak ze względu na swój wiek i niezajomość języka angielskiego został ostatecznie skierowany do prowincji tuluskiej, która prowadziła misje na Madagaskarze. Językiem urzędowym na Madagaskarze był francuski, który Ojciec Bezym znał z domu.



Ojciec Bezym pielęgnuje chorego na trąd.

WYJAZD NA MISJE NA MADAGASKARZE

17 października 1898 roku Ojciec Bezym żegna ukochaną Polskę na zawsze i wyrusza do Francji, skąd 10 listopada tego samego roku odpływa z Marsylii na Madagaskar. 30 grudnia dociera do stolicy Madagaskaru Tananarive (obecnie Antananarivo).

Przełożeni wysyłają Ojca Jana do pobliskiego leprozorium Ambahivoraka, gdzie około 150 chorych na trąd żyło w całkowitym odosobnieniu. Chorzy mieszkali tam w rozpadającym się glinianym baraku, podzielonym na małe izdebki bez drzwi i okien, na gołym klepisku, bez mebli czy jakichkolwiek innych sprzętów. Jedynym ich dobytkiem było miejsce na klepisku do spania. Nie otrzymywali żadnych leków i żyli z dnia na dzień, bez jakiegokolwiek pomocy, umierając częściej z głodu niż z powodu choroby.

Widok tych nieszczęśliwych ludzi, ich nędza, w jakiej żyli, ich cierpienia doprowadziły wiele razy Ojca Bezzyma do łez. Prosił Dobrego Pana, aby pomógł mu zaradzić niedoli trędowatych. Od razu też zabrał się do działania, poświęcając chorym wszystko: swoje siły, swoje talenty jako organizator, a przede wszystkim swoje serce. Zamieszkał wśród nich, aby im służyć, aby ich pielęgnować i głosić im Dobrą Nowinę, że są kochani przez Boga i oni także mają przygotowane w niebie wieczne mieszkanie, gdzie kiedyś będą szczęśliwi.

Ojciec Bezym zaapelował do dobroczynności Rodaków, prosząc ich o wsparcie dla żyjących w skrajnej nędzy trędowatych Malgaszów. Pisał wiele listów do ojca Czerwińskiego, z którym spotkał się wcześniej w Krakowie. Pomysł pisania listów z misji wyszedł właśnie od ojca Czerwińskiego, który „żyjąc kilka miesięcy pod jednym dachem z Ojcem Bezymem, omawiał z nim jego przyszłe prace i sposób zdobycia środków materialnych na założenie schroniska. Zachęcał go do pisania listów, by poprzez ich publikację w «Misjach Katolickich» znajdować potrzebnych dobroczyńców” (L. Grzebień, dz. cyt., s. 137). Ojciec Bezym, dla dobra swego dzieła, zgodził się na tę sugestię, co ostatecznie przyniosło wyczekiwane owoce, ponieważ jego listy zdobyły ogromną popularność i bardzo pomogły misjonarzowi w zrealizowaniu zamierzonego celu – w budowie schroniska dla trędowatych.

Pod koniec września 1902 roku Ojciec Bezym opuścił Ambahivoraka, udając się pieszo do odległej o ok. 395 km Fianarantsoa. Tam, przy ofiarnej pomocy Rodaków, wybudował szpital-schronisko dla trędowatych, który został otwarty 16 sierpnia 1911 roku.

ŚMIERĆ OJCA BEZYMA

Niedługo potem projektant i budowniczy szpitala podupał poważnie na zdrowiu. Pielęgnując chorych, widział ich cierpienie i cierpiał z tego powodu, że jego bracia i siostry – jego „czarne pisklęta”, jak „czule nazywał swoich podopiecznych, tak bardzo cierpią i są tak nieszczęśliwi. Teraz, jakby tamtego było za mało, cierpienie dopadło samego Polskiego Samarytanina, zadając mu ból nie do zniesienia. W czasie tej – jak się później okazało – ostatniej choroby bardzo cierpiał także z powodu odleżyn, jakie pojawiły się na jego ciele. Nocami jęczał, ale zapytany, czy go bardzo boli, odpowiadał: «Cóż to jest w porównaniu z cierpieniami Chrystusa?». Dla Chrystusa był gotów na wszystko, a cierpienie stało się dla niego drobnostką, o którym i mówić nie warto, «ot trzaseczki z Krzyża Pańskiego, które wskutek mego nieumartwienia wydają mi



Ojciec Bezym pielęgnuje chorego na trąd.

się przykrością. Najbardziej mnie boli i dolega nędza moich biednych chorych» – jak wyznaje w jednym ze swoich listów” (Cz. Drażek, dz. cyt., s. 21).

Wyczerpany pracą ponad siły, nękany przez rozmaite choroby, szczególnie malarię, Ojciec Bezym zmarł, a śmierć nie pozwoliła mu zrealizować jeszcze jednego pragnienia: wyjazdu na Sachalin do pracy ewangelizacyjnej wśród katorżników.

ŻYCIE WEWNĘTRZNE APOSTOŁA TRĘDOWATYCH

„Życie wewnętrzne Ojca Jana Bezymy SJ cechowała głęboka więź z Chrystusem i Eucharystią. Msza św. była centrum jego życia; ubolewał nad faktem, że mały kościółek w pobliżu misji nie miał nawet stałego tabernakulum, a w porze deszczowej woda kapłała na ołtarz podczas Mszy. Był bardzo oddany Maryi i przypisywał swoje sukcesy Matce Bożej, widząc siebie jako narzędzie w Jej rękach. Był człowiekiem czynu i niestrudżonym pracownikiem, ale także człowiekiem modlitwy – przypisywał modlitwie istotną rolę w życiu apostołskim, podkreślając jej znaczenie dla osiągnięcia świętości. Ojciec Bezym był kontemplacyjny w działaniu w stylu św. Ignacego. Zmagał się z codziennymi problemami i walczył z tysiącem zmartwień i cierpień, ale był przede wszystkim człowiekiem modlitwy. Modlitwa była źródłem jego siły. Nie mając dużo czasu na cichą modlitwę, modlił się przez cały czas. Często powtarzał, że jego modlitwa nie jest wiele warta i że ma z nią trudności. Właśnie dlatego poprosił siostry karmelitanki, aby modliły się za niego” (za: http://www.vatican.va/news_services/liturgiy/saints/ns_lit_doc_20020818_bezym_en.html).

Beatyfikacji Posługacza Trędowatych, Ojca Jana Bezymy dokonał na krakowskich Błoniach 18 sierpnia 2002 roku papież Jan Paweł II.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ

MODLITWA O KANONIZACJĘ BŁOGOSŁAWIONEGO OJCA JANA BEZYMA SJ

Boże miłosierdzia i Ojcze wszelkiej pociechy!

Ty przez sługę swego Jana Bezymy okazywałaś miłosierdzie i pocieszenie najniezwyklejszym spośród nieszczęśliwych, opuszczonym i odepchniętym, odgrodzonym od społeczności ludzkiej murem lęku i pogardy. Przez Twoje w nim miłosierdzie i przez jego wstawiennictwo uczyn nas narzędziem Twojej opatrności, dobroci i pocieszenia dla wszystkich, którzy tego potrzebują. A jeśli woli Twojej nie jest to przeciwne, racz go zaliczyć do grona swych świętych, nam zaś udziel łaskawie tego, o co Cię ufnie prosimy z pragnieniem Twojej chwały i naszego dobra.

Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Szkatuła z relikwią bł. Jana Bezymy w bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, przy ul. Kopernika 26.



OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKO-PLASTYCZNY dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych

„BEYZYM – KTO TO TAKI?”

OGŁOSZENIE WYNIKÓW KONKURSU

Ogłoszony w biuletynie „Misyjnym Szlakiem”, nr 2020/1(21) konkurs dla uczniów spotkał się z zainteresowaniem wśród szkół z południowej Polski. W nietypowej atmosferze epidemii oraz nauczania zdalnego znaleźli się uczniowie, którzy zmotywani przez swoich nauczycieli czy rodziny przygotowali prace konkursowe. Organizatorzy otrzymali listy Jana Beyzyma do rodaków i listy współczesne inspirowane potrzebami misji od uczniów klas V–VIII szkół podstawowych z Tych, Bytomia, Katowic, Libiąża i Krakowa. Już teraz na wstępie serdecznie gratulujemy wszystkim Uczestnikom odwagi podjęcia trudu przygotowania się do udziału

w konkursie, a następnie opracowania pracy literackiej! Dziękujemy i gratulujemy Nauczycielom i Opiekunom Uczestników, którzy inspirowali i wspierali uczniów – Państwa praca to misja na miarę budowy szpitala w Maranie!

Nadesłane prace urzekały oryginalnością ujęcia tematu, kreatywnością autorskich opisów miejsc i emocji bohaterów, wykorzystaniem faktów z biografii Bohatera czy historii Marany oraz językiem, czasem świadomie archaizowanym lub poetycko stylizowanym.

LAUREACI KONKURSU

Miejsce	Imię i nazwisko Ucznia	Adres szkoły	Opiekun Ucznia
I miejsce ex aequo	Aleksandra Kocot	Szkoła Podstawowa nr 36 w Bytomiu	p. Patrycja Gębczyk
	Antoni Zakrzewski	Szkoła Podstawowa nr 50 im. Włodzimierza Tetmajera w Krakowie	ks. Robert Piwowarczyk

WYRÓŻNIENI W KONKURSIE

(kolejność alfabetyczna)

Imię i nazwisko Ucznia	Adres szkoły	Opiekun Ucznia
Oliwia Chwolka	Szkoła Podstawowa nr 22 z Oddziałami Integracyjnymi w Tychach	p. Marta Bielińska
Karolina Pędziałek	Szkoła Podstawowa nr 1 im. Jana III Sobieskiego w Libiążu	ks. Maciej Medes
Natasza Szczepaniak	Szkoła Podstawowa nr 22 z Oddziałami Integracyjnymi w Tychach	p. Szczepaniak
Maria Śrutek	Szkoła Podstawowa nr 2 w Katowicach	p. Agnieszka Banasiak
Natalia Śrutek	Szkoła Podstawowa nr 2 w Katowicach	p. Agnieszka Banasiak

LAUREATOM I WYRÓŻNIONYM ORAZ ICH OPIEKUNOM SERDECZNIE GRATULUJEMY!

Jako jury konkursu mamy ogromną nadzieję, że zdobyta wiedza i wyzwolone emocje nie tylko posłużą popularyzacji wiedzy na temat bł. Jana Beyzyma, ale także przyczynią się do rozwijania odpowiedzialności i wrażliwości na potrzeby otoczenia, także w obecnym nadzwyczajnym czasie. Dyplomy dla laureatów oraz wyróżnionych zostaną przesłane elektronicznie.

Mamy nadzieję, że po wakacjach będzie możliwość spotkania się na rozdaniu nagród. W razie gdyby było to niemożliwe – nagrody prześlemy pocztą.

*Jury
Ogólnopolskiego Konkursu Literacko-Plastycznego
„Beyzym – kto to taki?”*

ORGANIZATOR

Referat Misyjny
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
31-501 Kraków, ul. Kopernika 26
www.beyzym.pl



PARTNER

Stowarzyszenie Polonistów
przy Wydziale Polonistyki
Uniwersytetu Jagiellońskiego





LISTY Z KRAJÓW MISYJNYCH

PODZIĘKOWANIA

MALAWI

Drogi Księżu Proboszczu,
Drodzy Parafianie

Pozdrowienia z Konzalendo położonego w południowym regionie Malawi.

W imieniu mieszkańców Konzalendo bardzo serdecznie dziękuję za hojne ofiary, które znacznie przyczynią się do zmiany życia osób mieszkających w zalanym przez powódź rejonie parafii Dobrego Pasterza w Konzalendo. Parafia Dobrego Pasterza w Konzalendo znajduje się w diecezji Chikwawa. Obejmuje 12 stacji misyjnych (*outstations*) i składa się z gospodarstw domowych podlegających czterem różnym tradycyjnym władzom (*Traditional Authorities*).

Cyklon Idai uderzył w Konzalendo w marcu 2019 roku. Ponad dwa tysiące gospodarstw domowych zostało nim dotkniętych, 7 osób zginęło, 19 zostało rannych, ponad 300 domów i ponad 200 hektarów pól zostało zniszczonych.



Rozdawana pomoc.

Dzięki otrzymanemu od Państwa wsparciu (8000 dol.) mogliśmy kupić 3 tony nasion kukurydzy. Kukurydza jest podstawowym pożywieniem w tym kraju. Rozdaliśmy ziarno 1200 gospodarstwom domowym (rodzinom), z których większość stanowiły kobiety. Na tym obszarze jest wysoki odsetek gospodarstw domowych prowadzonych przez kobiety ze względu na to, że większość mężczyzn wyjechała do Afryki Południowej w poszukiwaniu pracy jako robotnicy sezonowi. Rozdaliśmy odmianę kukurydzy „open”, co oznacza, że ludzie będą mogli zbierać kukurydżę i zostawiać część nasion do ponownego wysiewu. Zakupiona odmiana może być wysiewana przez trzy kolejne lata. Zapewni to rolnikom wysiewy przez kilka lat.

Część pieniędzy zostanie przeznaczona na zakup 135 kóz, które zostaną przekazane 125 rodzinom. Pierwsze potomstwo rozdanych kóz zostanie przekazane kolejnej grupie 125 rodzin, która z kolei przekaże pierwsze potomstwo swoich kóz trzeciej grupie 125 rodzin. Oczekuje się, że w ciągu półtora roku 375 rodzin skorzysta z tego projektu. Z czasem ludzie będą mogli sprzedawać część swoich kóz i w ten sposób uzyskać dochód lub przeznaczyć kozę na mięso w celu konsumpcji.

Współpracujemy ze specjalistami ds. rozwoju rolnictwa i lokalnymi lekarzami weterynarii, którzy będą prowadzić trzydniowe szkolenie dla przyszłych beneficjentów w zakresie zarządzania hodowlą kóz. Po szkoleniu i po tym, jak pierwsi beneficjenci zbudują swoje koziarnie, kupimy i rozprowadzimy 135 kóz. Zostanie sprowadzonych 10 kozłów. Będą one po kolei pożyczane każdemu beneficjentowi, w którego miejscu zamieszkania nie ma samca dla stada kóz.

Naszym zdaniem projekt dotyczący nasion kukurydzy i hodowli kóz poprawi sytuację bezpieczeństwa żywnościowego ludzi i pomoże im odrobić straty wyrządzone przez cyklon.

Pozostałe środki zostaną wykorzystane w następujący sposób:

- na kupno „koszyka żywności” dla 50 osób w trudnej sytuacji oraz osób starszych, głównie kobiet, z których część nie wychodzi z domu,

- na zorganizowanie posiłku dla 300 dzieci z [Papieskiego] Dzieła Misyjnego Dzieci. Miało to nastąpić w święto Trzech Króli, ale tego dnia przeszkodziła nam w tym silna ulewa. Taki posiłek dla dzieci zostanie zorganizowany pod koniec przyszłego miesiąca.

„Koszyk żywności” i posiłek przyniosą dużo radości osobom starszym i dzieciom z okolicy.

Chcę jeszcze raz podziękować Księdzu i Parafianom w imieniu mieszkańców Konzalendo za tę hojną i na czas przyslaną darowiznę.

Niech Was Bóg błogosławi.

S. Pereka Nyirenda

MADAGASKAR

Fianarantsoa, 12.10.2019

Witaj Ojcze!

Dziś, w dniu wspomnienia bł. ojca Jeana Beyzyma SJ, piszę do Was ten list.

Patron dnia dzisiejszego to wielki Polak, wasz Rodak i zarazem wielki błogosławiony Kościoła katolickiego. Powiedział o tym Wasz Wielki Rodak i nasz Wielki Papież, dzisiaj święty, Jan Paweł II, kiedy 18 sierpnia 2002 roku, w swojej i waszej Ojczyźnie, w pięknym Krakowie podczas Mszy św. na krakowskich Błoniach, ogłosił ojca Jana Beyzyma błogosławionym. Swoją pracą wśród trędowatych, na wzgórzu Kianjasoa, nieopodal Fianarantsoa, w trędowni zwanej Maraną, zasłużył sobie na to wyróżnienie.



Rozpoczęcie stawiania konstrukcji budynku administracyjnego dla College'u im. św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa.

Budowniczy pierwszego szpitala dla trędowatych na Madagaskarze, w tejże sąsiadującej z nami Maranie, zapisał się złotymi zgłoskami w naszych umysłach i sercach. Wielki Samarytanin Madagaskaru

swoją pokorną i wytrwałą służbą wśród tych najbardziej pokrzywdzonych, w owym czasie pogardzanych i odrzucanych – trędowatych jest dla nas wielkim przykładem, jak należy służyć. Szczególnie tym najbiedniejszym, będącym w wielkiej potrzebie, chorym i trędowatym naszym braciom i siostram w Chrystusie, aby zasłużyć sobie na niebo. Patronując nam, zachęca nas wszystkich, także dzisiaj, w XXI wieku, do podobnej postawy służebnej. Służyć innym, a przez tę służbę bliźnim służyć samemu Chrystusowi, który kiedyś będzie nas sądził i z pewnością nie zostawi bez nagrody najmniejszego nawet czynu miłosierdzia. Niech Wasz wspaniały Rodak i nasz Wielki Misjonarz, Apostoł Madagaskaru wstawia się nieustannie za nami wszystkimi u Tronu naszego Boga.

Mam nadzieję, że macie się dobrze. U nas wszystko posuwa się powoli, ale ciągle do przodu. Rozpoczęliśmy już prace budowlane, które sam nadzoruję. Posyłam Wam kilka zdjęć, które zrobiliśmy podczas wylewania fundamentów i wznoszenia ścian. Obecnie pokrywamy już dach blachą. Niedługo wyślę Wam tekst na temat sytuacji społeczno-gospodarczej na Madagaskarze [tekst ten został już wydrukowany



Budowa budynku administracyjnego.

w poprzednim numerze biuletynu – red.]. Dziękuję bardzo za otrzymaną pomoc i do usłyszenia następnym razem.

Z braterskim pozdrowieniem i modlitwą.

Życzę wszystkim Czcigodnym Dobroczyńcom, dzięki którym pomocy mogliśmy przystąpić do budowy budynku administracyjnego naszej szkoły, dużo

zdrowia, pomyślności oraz obfitości łask Bożych w życiu i pracy na co dzień.

Wasz Joël Parfait,
dyrektor Liceum św. Franciszka z Asyżu
w Fianarantsoa, Madagaskar

Fianarantsoa, 20.11.2019

Drogi Ojcze,
Drodzy Przyjaciele!

Właśnie ukończyliśmy pracę, którą rozpoczęliśmy we wrześniu – budowę budynku administracyjnego dla naszego liceum. W załączeniu posyłam kilka zdjęć ilustrujących prace wykończeniowe.

Tutaj też jesteśmy przed biurem z pracownikami administracyjnymi, którzy ze mną pracują: dwóch ojców (ja, dyrektor szkoły, oraz prefekt studiów), dwie siostry zakonne (siostra ekonom i siostra prefekt podstawówki) oraz dwie osoby świeckie – panie pracujące w sekretariacie. Siódma osoba to pracownik ochrony.

Wraz z całą ekipą (grono pedagogiczne i pracownicy administracji) składam Wam wielkie dzięki za tę wspaniałą pomoc, którą nam ofiarowaliście. Niech dobry Bóg obdarzy Was swoją łaską i da Wam dobre zdrowie. Bardzo się cieszymy i bardzo Wam dziękujemy, że mogliśmy wybudować ten piękny budynek administracyjny dla szkoły. Od dziś każdy ma własne biuro i może spokojnie pracować. Sekretariat ma już nawet komputer biurowy. Ale nadal musimy jeszcze szukać innych urządzeń potrzebnych w administracji oraz mebli do naszych biur.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję, ja osobiście jako pierwszy odpowiedzialny za tę szkołę,



Transport cegieł do wypalania.



Zakończenie budowy. Przed budynkiem pracownicy administracji.

dziękuję bardzo za Waszą uprzejmość i życzliwą pomoc dla naszej szkoły. Życzę Państwu długich lat życia w dobrym zdrowiu, abyście mogli dalej wypełnić swoje obowiązki. *Misaotra betsaka daholo* [czyt. misoucza betsaka dau] (dziękuję Wam wszystkim). Liczymy bardzo na dalszą Waszą pomoc.

Zrobiliśmy również kilka zdjęć ilustrujących sytuację gospodarczą i społeczną na Madagaskarze. Oto one. Praca ludzi: transport cegieł, pranie bielizny nad rzeką, małe sklepy z artykułami spożywczymi przy drodze, które można spotkać na drogach we wszystkich kierunkach co kilka metrów (co 10 m). Trudno jest jednak sfotografować inne sytuacje, ukazujące ubóstwo i nędzę, ponieważ ci ludzie nie chcą, aby im robić zdjęć. Wstydzą się swojej sytuacji, w jakiej żyją. Czasami nawet denerwują się na mnie i pytają, po co chcę im zrobić zdjęcie?

Jeszcze raz dziękuję za wszystko i do następnego razu.

Z braterskim pozdrowieniem
Zawsze z modlitwą.

O. Joël Parfait,
dyrektor Liceum św. Franciszka z Asyżu
w Fianarantsoa, Madagaskar

Fianarantsoa, 26 maja 2020

Dzień dobry Ojcu,

pieniądze, które Ojciec nam posłał, otrzymaliśmy. Bardzo dziękujemy za wszystko. Przesyłam Ojcu list z podziękowaniem od nas wszystkich. Całe grono pedagogiczne wraz z pracownikami administracji szkoły podpisało go na drugiej stronie. Dziękujemy z całego serca za to wsparcie.

O. Joël Parfait,
dyrektor Liceum św. Franciszka z Asyżu
w Fianarantsoa, Madagaskar

Drodzy Dobroczynicy,

w imieniu wszystkich nauczycieli naszego college'u przesyłamy Wam nasz list z podziękowaniami. Bardzo nam miło i jesteście ogromnie wdzięczni za otrzymaną od Was finansową pomoc. W tej bardzo trudnej sytuacji, w jakiej obecnie żyjemy, bardzo wiele osób boryka się z podobnymi problemami, z jaki-

mi musimy żyć na co dzień. Ale dzięki Wam, tj. Ojcu oraz Wam, drodzy nasi Dobroczynicy, mamy szczęście i otrzymaliśmy pomoc. To dzięki współpracy naszego Ojca Dyrektora z Wami mogliśmy obecnie otrzymać nasze pensje. Dziękujemy Wam z całego serca pełnego wdzięcznej miłości do Was. Niech Bóg napełni Was swoją łaską i uczyni szczęśliwymi, niech obdarzy Was pokojem, zdrowiem i radością.

Mamy nadzieję, że nasza współpraca będzie nadal trwała. Jeśli te ograniczenia [z powodu pandemii koronawirusa lekcje w szkołach na Madagaskarze zostały zawieszony – red.] będą trwały nadal, a nie wiemy, kiedy się skończą, grozi nam, że nie otrzymamy naszych pensji przez kolejne miesiące. Tylko Wasze życzliwe wsparcie naszej szkoły może być dla nas ratunkiem.

Z całego serca dziękujemy Wam, drodzy Dobroczynicy Referatu Misyjnego Jezuitów w Krakowie, za zrozumienie naszej sytuacji i za Waszą miłosierną pomoc.

Niech Dobry, Wszechmogący Bóg Wam błogosławi.

Podpisani:

Estelle, Maxime, Lucienne,
Justin, Jean Jacques, PHILIBERTINE,
Suzette, Filatoana, Madeleine, Rodrig,
Claire, XAVIER, Flavienne, Helga,
Gaston, Mr PASCAL, Jean Rene, Sylvie,
Julienne, Janja, Cyrille,
Georgette, Joeline, PATRICK,
Robert, Fernand, Elisa,
Samsen, Josette, Désire, Jean Paul

Sœur Bernadette,
Frère Clément,
PÈRE PARFAIT,

QUE DIEU TOUT PUISSANT
VOUS BENISSE !

UKRAINA

POWRÓT DO POLSKI

Kochani Czytelnicy
informatora „Misyjnym Szlakiem”
i Ofiarodawcy.

Chciałbym Was poinformować, że zgodnie z wolą moich przełożonych kilka miesięcy temu opuściłem Ukrainę i wszystkie prace tam przeze mnie prowadzone. Pracowałem tam równe 20 lat. Dwa lata we Lwowie i 18 lat w Chmielnickim. Często o naszych jezuickich pracach tam wspominałem, pisząc o nich do biuletynu. Decyzja została podyktowana również sytuacją zdrowotną, ponieważ przed 14 laty miałem rozległy zawał serca, a później pięć koronarografii i już nie było tyle siły, aby tę pracę kontynuować. Obecnie pracuję w naszym jezuickim domu rekolekcyjnym w Częstochowie.

Tym listem, może trochę spóźnionym, pragnę podziękować za wszystkie ofiary, jakie otrzymywaliśmy

na cele misyjne przez Wasze gorące serca i ręce. Jesteśmy bardzo wdzięczni za te dary. Bardzo często pamiętaliśmy w naszych modlitwach o Was, prosząc o potrzebne łaski i dary Ducha Świętego dla Was i Waszych rodzin.

Dziękując za Waszą hojność, proszę o dalszą pomoc, mimo trudności, jakie przeżywamy w związku z pandemią. W parafii św. Anny w Chmielnickim pozostali moi współbracia: o. Tadeusz Sarota, o. Marian Gołąb, o. Oleg Krywoboczok i o. Bartłomiej Przepeluk. Kontynuują dzieło ewangelizacji, bo ziemie, na których nam przyszło pracować, zostały bardzo zniszczone przez epidemię komunizmu i ateizmu. To naprawdę są tereny misyjne.

Pamiętam nadal w modlitwach o Was i serdecznie Was pozdrawiam.

O. Henryk Dziadosz SJ



LISTY DZIECI MADAGASKAR

LIST Z SIEROCIŃCA SIÓSTR ŚW. JANA CHRZCICIELA W FIANARANTSOA

Fianarantsoa, 14 lutego 2020

Cześć Nikola,

Podobnie jak przed Bożym Narodzeniem 2018 roku, również na Boże Narodzenie 2019 roku otrzymaliśmy pieniądze, które dla nas wysłałaś za pośrednictwem ks. Tomaszewskiego. Dziękujemy Ci bardzo, Nikolu, za Twoją przyjaźń do nas. Modlimy się za Ciebie i Twoją Rodzinę.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, ponieważ po posiłku w naszej stołówce możemy dobrze uczyć się w klasie. Ojciec Parfait, Dyrektor naszej szkoły, opowiadał nam o Twojej przyjaźni do nas. Dziękujemy, dziękujemy bardzo.

Larissa



Nous sommes très contents
car nous pouvons étudier bien
à l'école après la cantine,
Père Parfait, notre Directeur
nous raconte votre amour pour
nous, merci, merci beaucoup.
A la prochaine.
Union de prière! Larissa

WSPÓŁPRACA W DZIAŁALNOŚCI NA RZECZ MISJI

JEZUICI „W AKCJI” JEZUICKIE CENTRUM SPOŁECZNE W WARSZAWIE

„W Akcji” to nazwa społecznego i misyjnego dzieła Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego (PMA) w Warszawie. Jest to „brat bliźniak” krakowskiego Referatu Misyjnego Prowincji Polski Południowej.



Budowa kościoła w Lawhuleng, Meghalaya, Indie, przez grupę wolontariuszy Jezuickiego Centrum Społecznego „W Akcji”.

„W Akcji” – Jezuickie Centrum Społeczne to wyraz solidarności ze współbraćmi na misjach zagranicznych, ale i próba odpowiedzi na potrzeby czasów, w których żyjemy w Polsce. Oto od wielu lat coraz częściej tuż obok nas napotykamy uchodźców i migrantów z krajów byłego Związku Radzieckiego, Azji, Afryki, a nawet Ameryki Łacińskiej. To oni dali impuls do działania, gdyż żyją często w niemożności zaspokojenia pragnień. Zarówno tych podstawowych, jak i wyższych. Zależy nam na pomocy materialnej uchodźcom w Polsce, promocji wiary i sprawiedliwości w krajach Trzeciego Świata, a także na rozwoju młodych ludzi poprzez doświadczenie wolontariatu.

„W Akcji” pragniemy być dla innych. Chcemy uczyć służyć. Także poprzez rozwój osobisty. Zaś otaczający nas świat i ludzi próbujemy zrozumieć za pomocą duchowości chrześcijańskiej. Szczególną inspiracją jest dla nas św. Ignacy z Loyoli, założyciel Towarzystwa Jezusowego.

„W Akcji” działamy zarówno lokalnie, jak i globalnie. Punktem wyjścia jest dla nas różna aktyw-

ność i wyzwania. Dynamizm i dawanie siebie innym pomagają nam jednocześnie lepiej poznawać siebie oraz świat.

1. „W AKCJI” DLA UCHODźCÓW

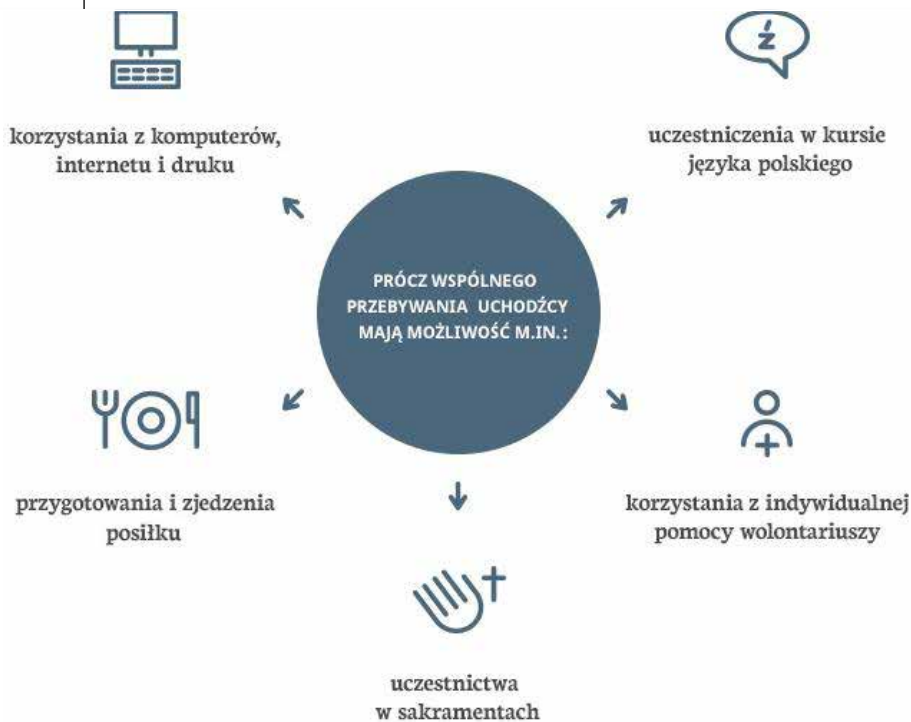
Dla potrzeb uchodźców przebywających w Warszawie w 2011 roku powstała namiastka domu. Przy ul. Rakowieckiej 61 (wejście od ul. św. Andrzeja Boboli) są pomieszczenia do dziennego pobytu. Przychodzące tam osoby z różnych przyczyn musiały opuścić swoje rodzinne kraje i – często przez przypadek – znalazły się w Polsce. Ich sytuację określają braki: znajomości języka, pieniędzy, kontaktu z najbliższymi. Do tego dochodzi ogromny stres i niepewność jutra.

Idea posługi „W Akcji” jest prosta: traktować te osoby z należytą godnością, by pobyt w Polsce nie był dla nich pasmem udręek. Jedyną zapłatą, którą ludzie zaangażowani w JCS od nich otrzymują, jest ich wdzięczność i przyjaźń. I to jest najcenniejsze.



Wszyscy ciężko pracowali.

Obecnie większość uchodźców korzystających z naszej pomocy (blisko 30 osób) to Afrykańczycy, pozostałe osoby to Azjaci i mieszkańcy Bliskiego Wschodu. Pracę z nimi wyraża poniższy schemat.



2. WOLONTARIATY „W AKCJI”

NA RZECZ UCHODźCÓW W POLSCE

„Czy można kształtować przyszłość?” – pytał Papież Franciszek młodych podczas Światowych Dni Młodzieży w 2016 roku. Wskazał, że potrzebna jest do tego odwaga i chęć wyruszenia w drogę, na spotkanie drugiemu człowiekowi. Potrzeba wstać z kanapy i założyć buty wędrowca. Nie jest łatwo przełamać swoje obawy i lęki przed kontaktem z uchodźcą, zwłaszcza jeśli tyle negatywnych informacji dociera do nas za pośrednictwem mediów. Świata nie da się zmienić, ale można wpłynąć na życie konkretnego człowieka, przybysza z innej kultury, posługującego się odmiennym językiem, ale tak jak wszyscy potrzebującego wsparcia i przyjaźni.

Wolontariat w JCS jest okazją do wyruszenia razem z nami w podróż, która daje możliwość spotkania z żywym człowiekiem, ubogacenia go swoją obecnością, a niejednokrotnie uczenia się od niego radości życia i zaufania Bogu.

Potrzebni są więc:

- Nauczyciele języka polskiego – do poprowadzenia raz w tygodniu 90-minutowych zajęć w małej, kilkusobowej grupie. Żeby podjąć się tego zadania, nie trzeba mieć kwalifikacji w tym kierunku. Przydatna jest znajomość przynajmniej jednego języka: angielskiego, rosyjskiego, arabskiego. Osoby, które nie uczyły wcześniej, mają możliwość korzystania z wiedzy i doświadczenia naszych lektorów.

- Asystenci społeczno-kulturalni – chętni do włączania się w wydarzenia integracyjne organizowane przez Centrum, a także do towarzyszenia uchodźcy w odnalezieniu się w polskiej rzeczywistości, na przykład w znalezieniu przedszkola dla dziecka, przetłumaczeniu CV, rozliczeniu PIT-a, załatwieniu jakiejś sprawy w urzędzie, pomocy w znalezieniu mieszkania czy pracy.

- Opiekunowie młodych uchodźców – osoby potrafiące nawiązać relację z dzieckiem lub nastolatkiem. Gotowe na przykład pomagać w odrabianiu lekcji, a także w zorganizowaniu zajęć w ramach półkolonii w czasie przerw semestralnych.

Poszukujemy też osób, które chciałyby wspomóc swoim czasem i umiejętnościami działanie samego Centrum, na przykład poprzez serwis komputerów, segregację otrzymywanej odzieży, pomoc w tłumaczeniach (szczególnie zależy nam na języku rosyjskim, perskim) itp.

KOREPETYCJE DLA UCZNIÓW LICEUM POLONIJNEGO W WARSZAWIE

Uczniowie mający polskie korzenie, pochodzą z 11 krajów Europy i Azji: Ukrainy, Białorusi, Rosji, Litwy, Gruzji, Kazachstanu, Uzbekistanu, Turkmenistanu, Kirgistanu, Armenii, Mołdawii. Ich przybycie do Polski często wiąże się z trudnym procesem wejścia w nowy dla nich program nauczania i rozpoczęcia zajęć w języku polskim. Celem uczniów jest pełna integracja z polskim społeczeństwem, zdanie bez trudu matury i dostanie się na studia w Polsce. Dlatego istnieje potrzeba wsparcia ich w takich dziedzinach jak: matematyka, przedmioty ścisłe, języki obce (angielski, niemiecki) oraz język polski. Nasza grupa stara się na tę potrzebę odpowiedzieć.

WOLONTARIAT ZAGRANICZNY

Każdego roku, w październiku tworzone są około 10-osobowe grupy, które przez 8 miesięcy przygotowują się do wyjazdu za granicę. Główne zadania w tym czasie to: znalezienie pieniędzy na pokrycie kosztów podróży oraz wsparcie dzieł misyjnych tam, gdzie się udają (animacje, zbiórki etc.), nauka języka, przybliżenie kultury danego kraju oraz – przede wszystkim – zbudowanie sprawnego zespołu. Każdej grupie w ciągu roku i podczas wyjazdu towarzyszy jezuita.



Praca z dziećmi w szkole.

WOLONTARIATY 2020

W wakacje 2020 cztery grupy wolontariackie pojadą wspomóc jezuitów pracujących na misjach. Projekty te będą kontynuacjami wcześniejszych przedsięwzięć w Indiach, Kirgistanie, na Syberii (Tomsk) i w Zambii.

Projekt Zambia 2020 jest wolontariatem misyjnym dla studentów i osób tuż po studiach. Do tej pory w ramach projektu, organizowanego wspólnie przez Jezuickie Centrum Społeczne „W Akcji” w Warszawie i toruńskie Duszpasterstwo Akademickie „STUDNIA”, na miesięczną posługę w Zambii udało się pięć grup misjonarzy. Każdego roku wolontariusze przez 8–9 miesięcy przygotowują się duchowo do swojego zadania, jakim jest pomoc w rozwijaniu farmy ojców jezuitów znajdującej się w misyjnej wiosce Kasisi. Ponadto podczas pobytu w Zambii spędzają czas z wychowankami lokalnego sierocińca „Kasisi Orphanage”, prowadzonego przez Siostry Służebniczki. Grupą opiekuje się o. Grzegorz Dobroczyński SJ. Więcej informacji można znaleźć na: <http://torun.jezuici.pl/projekt-zambia-torun-edycja-2020>.

Warszawska grupa, która powstanie przy Duszpasterstwie Akademickim „Dąb”, wzorem ostatnich pięciu lat uda się do Indii. Celem tego cyklicznego zaangażowania, obejmującego blisko rok przygotowań zakończonych miesięcznym wyjazdem, jest udzielenie wsparcia tamtejszej wspólnoty chrześcijan, zarówno poprzez współfinansowanie projektu budowy kościoła dla niewielkiej społeczności katolickiej mieszkającej w północno-wschodniej części kraju, jak również przez własną pracę wolontariuszy już tam, na miejscu. Nasz wolontariat to szerokie doświadczenie – od pracy przy budowie po uczenie dzieci języka angielskiego oraz animację kultury lokalnej. Za grupę odpowiedzialny będzie kl. Andrzej Błędziński SJ.



Zabawa po lekcjach.

W ramach piątej już edycji projektu „Dobro – podaj dalej” grupa młodych ludzi związanych z Duszpasterstwem Akademickim „Winnica” w Gdańsku-Wrzeszczu wyruszy latem na miesiąc do Kirgistanu. Od 1 lipca do końca miesiąca będą posługiwać w Dziecięcym Ośrodku Wypoczynkowo-Rehabilitacyjnym nad jeziorem Issyk-Kul. Do ich zadań będzie należała organizacja wypoczynku dla dzieci i młodzieży oraz pomoc w opiece nad niepełnosprawnymi w trakcie turnusu. Koordynatorem grupy jest Karol Orłowski.

Natomiast pod patronatem krakowskiego Duszpasterstwa Akademickiego WAJ realizowany jest projekt edukacyjny na Syberii, w Tomsku.

Studencki, zagraniczny wolontariat misyjny jawi się więc jako pole ważnej współpracy obu polskich prowincji Towarzystwa Jezusowego.

3. BIURO MISYJNE I „ADOPCJA SERCA”

Idea „Adopcji Serca” realizowana jest przez warszawskie JCS podobnie jak w Referacie Misyjnym Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego. Jak wiadomo, idea „Adopcji Serca” polega na rocznym wsparciu edukacji konkretnego dziecka z kraju misyjnego. Akcję tę realizują jezuicy misjonarze. W jaki sposób dokonać „Adopcji Serca”? Wystarczy





Jest też czas na modlitwę.

ofiarować w tym celu regularnie nawet drobne kwoty, np. 60 zł na miesiąc. Suma ta pozwala zapewnić roczną edukację jednego dziecka. Dzięki 2 zł na dzień przyszość tego dziecka jest w naszych rękach.

Poszukujemy darczyńców m.in. dla dzieci żyjących w jezuickich misjach w Tałasie i Biszkeku (Kirgistan). Wiele dzieci żyje tam w bardzo trudnych warunkach. Często wychowywane są przez jedno z rodziców lub dziadków, którzy nie mając wykształcenia, pracują tylko sezonowo w polu lub na budowie.

Adopcji można podjąć się osobiście, ale także z rodziną, z przyjaciółmi, znajomymi z pracy czy wspólnotą.

Krok 1. Wypełnij formularz (w całości) – Zobowiązanie do „Adopcji Serca” – i wyślij go do Biura Misyjnego pocztą tradycyjną lub elektroniczną.

Krok 2. Po otrzymaniu „Zobowiązania” Biuro Misyjne Jezuitów przekaże Ci podstawowe dane o dziecku, do którego trafia pomoc. Twoje wsparcie finansowe może być przekazywane do Biura Misyjnego z częstotliwością miesięczną, kwartalną, półroczną lub jednorazowo. Pieniądze w całości przekazane zostaną na potrzeby danego dziecka. Jeśli chcesz zrezygnować z podjętego zobowiązania przed upływem roku, koniecznie nas o tym powiadom. Szczegóły na stronie: <https://www.wakcji.org/adopcjaserca/>.

KONTAKTY I DANE DO WSPARCIA JCS „W AKCJI”:

Jezuickie Centrum Społeczne „W Akcji”
www.wakcji.org

ul. Rakowiecka 61, 02-532 Warszawa

(wejście od strony ul. św. Andrzeja Boboli)

e-mail: kontakt@wakcji.org; **tel.:** 797 907 588

Konto bankowe PLN

JEZUICKIE CENTRUM SPOŁECZNE

BNP Paribas S.A.

Nr konta: 30 2030 0045 1110 0000 0289 7440

(prosimy podać tytuł wpłaty, np. „Projekt Zambia”)

O. Grzegorz Dobroczyński SJ

NASZA POMOC MISJOM

SPRAWOZDANIE FINANSOWE ZA ROK 2019

To już dwunasty rok działalności założonego w 2008 roku Referatu Misyjnego Krakowskiej Prowincji Jezuitów. Jego celem jest wspieranie jezuickich misjonarzy oraz misji prowadzonych w Afryce, na Madagaskarze, a także na Wschodzie. Jesienne akcje misyjne, organizowane głównie na terenie Polski południowej, zasadniczo w parafiach „jezuickich”, a także w innych, które zechcą nas w tym celu zaprosić, służą promowaniu naszych misji poprzez wygłaszanie kazań o tematyce misyjnej. To także okazja do dystrybucji biuletynu „Misyjnym Szlakiem” oraz misyjnego kalendarza. Często jest też możliwość nabycia ciekawych pamiątek z krajów misyjnych. Ofiary zbierane

podczas tych akcji wspierają różne projekty misyjne, szczególnie pomoc w edukacji afrykańskich ubogich dzieci oraz dożywianie dzieci z naszych misyjnych regionów. Doroczne akcje misyjne dają także sposobność przekazywania informacji o potrzebach, jakie pojawiają się w różnych krajach misyjnych, stanowią również sposobność skierowania prośby o potrzebne wsparcie dla misjonarzy.

W czasie wszystkich organizowanych przez nas akcji na rzecz jezuickich misji, na przestrzeni tych dwunastu lat, nasze społeczeństwo reagowało zawsze bardzo pozytywnie. Na prośbę o wsparcie, tak misjonarzy, którzy przebywali w danym czasie na wypoczynku

w Ojczyźnie, jak i na apel przedstawiciela Referatu Misyjnego odpowiedź zawsze była natychmiastowa i hojna. Nasi drodzy Parafianie i Goście ofiarowywali często ostatni zaoszczędzony grosz, by pospieszyć z materialną pomocą potrzebującym. Tak też było w minionym roku. Rok 2019 zapisał się w świecie misyjnym jako czas dużych potrzeb i wołania o pomoc. Ograniczając się tylko do krajów, w których pracują nasi misjonarze z Prowincji Polski Południowej Jezuitów, głosy proszące o bezzwłoczną pomoc dały się słyszeć szczególnie z Malawi i Zambii.

W marcu 2019 roku przeszedł przez Afrykę środkowo-wschodnią cyklon IDAI, niszcząc duże obszary Mozambiku, południową część Malawi oraz wschodnią Zimbabwę. Zniszczenia były ogromne. Setki tysięcy ludzi straciło dach nad głową. Zambia natomiast została dotknięta przez klęskę nieurodzaju spowodowaną długotrwałą suszą. W regionach dotkniętych klęską nie było zbiorów kukurydzy, która jest podstawą żywienia Zambijczyków. Dlatego mieszkańcom tych regionów groził głód. Na nasz apel o pomoc podczas jesiennych akcji misyjnych nasi Rodacy odpowiedzieli hojnie i wielkodusznie. Podczas wszystkich przeprowadzonych akcji w parafiach i duszpasterstwach powierzonych jezuitom oraz tych, do których zostaliśmy zaproszeni (łącznie było to 16 parafii i duszpasterstw),

zebrano 131 662,84 zł; kiermasze zorganizowane w 8 parafiach dały 16 146,70 zł.

Do wsparcia Malawi i Zambii przyłączyło się także Koło Przyjaciół Misji w Essendon w Australii. Ponadto na konto misyjne, jako wsparcie dla poszkodowanych przez cyklon IDAI w Malawi oraz głodujących w Zambii, poszczególni hojni ofiarodawcy wpłacili 15 637,91 zł. W sumie zebrano na powyższy cel 94 607 zł (69 582 zł – dla Malawi, 25 025 – dla Zambii). Wraz z kwotą 31 208 zł przesłaną w lutym 2020 roku na poszkodowanych przez cyklon IDAI oraz głodujących wskutek nieurodzaju w Zambii przekazaliśmy 125 815 zł.

Kolejna pomoc udzielana krajom misyjnym to pomoc w edukacji dzieci z ubogich rodzin w ramach „Adopcji Serca”. W chwili obecnej pomocą tą objętych jest ponad 500 dzieci z Madagaskaru, Zambii, Malawi i Kirgistanu. W roku 2019 łączna suma przekazana na wsparcie dzieci w ich edukacji oraz na dożywianie dzieci z ubogich rodzin w szkołach wyniosła 429 544,54 zł.

Wszystkie środki wpłacane na różne cele misyjne zostały przeznaczone zgodnie z wolą i wskazaniem Ofiarodawców. Poniżej wyszczególnione zostały niektóre ważniejsze cele i projekty misyjne oraz zebrane na nie środki.

Lp.	Projekt	Zebrano	Wysłano
1	Pozyskane środki w roku 2019	1 042 748,79 zł	
2	Pomoc poszkodowanym w Malawi i Zambii		125 815,00 zł
3	„Adopcja Serca” – Madagaskar:		
4	– sierociniec Sióstr Baptistynek		182 578,50 zł
5	– podopieczni o. T. Kasperczyka SJ		41 727,98 zł
6	– podopieczni o. J. Pawłowskiego SJ		33 120,60 zł
7	„Adopcja Serca” – Malawi:		
8	– podopieczni o. G. Karasa SJ		3 819,00 zł
9	– podopieczni o. L. Zapały SJ		34 684,20 zł
10	„Adopcja Serca” – Kirgizja:		
11	– podopieczni o. R. Kalskiego SJ		9 000,00 zł
12	Mampitsoa (dofinansowanie stołówki szkolnej)		8 520,00 zł

13	Liceum w Fianarantsoa, Madagaskar:		
14	– dofinansowanie stołówki szkolnej		40 038,26 zł
15	– projekt budowy budynku administracyjnego		22 365,00 zł
16	Pomoc dzieciom w Afryce (sierotom):		
17	– Sudan Południowy – szkoła		76 056, 00 zł
18	Radio Chikuni, Zambia:		
19	– dofinansowanie radia i szkoły radiowej		61 985,00 zł
20	– scena na koncerty muzyki Tonga		67 487,19 zł
21	Wsparcie Duszpasterstwa Akademickiego w Malawi – o. G. Karas SJ		11 150,00 zł
22	Jezuicka Farma ekologiczna – Zambia:		
23	– ekstruder – urządzenie do produkcji pasz		46 924,00 zł
24	– wsparcie na rozwój Farmy ekologicznej		61 384,00 zł
25	Wsparcie dla duszpasterstwa w Zambii i Malawi		44 289,60 zł
26	Wsparcie dla Centrum Formacji Zawodowej – o. T. Kasperczyk SJ		71 713,20 zł
27	Marana		8 520,00 zł
28	Pomoc Kościołowi na Wschodzie, Ukraina		30 274,00 zł
Razem w roku 2019 przekazano			981 451,53 zł

Ogółem pozyskano **1 042 748,79 zł**. Na wsparcie różnych ważniejszych projektów misyjnych przekazano **981 451,53 zł**. Uwzględniono tu tylko najważniejsze

projekty misyjne zrealizowane w Zambii, Malawi, na Madagaskarze oraz na Wschodzie w roku 2019.

PODZIĘKOWANIE

Za złożone ofiary oraz pomoc podczas akcji na rzecz wspierania misji składam wszystkim serdeczne „Bóg zapłać”. Dziękuję Czcigodnym Księżom Proboszczom za zaproszenie do parafii oraz pomoc w przeprowadzeniu kwest bądź kiermaszu organizowanego na terenie parafii. Dochód z nich w całości został przeznaczony na wsparcie misji i pracujących na nich naszych misjonarzy.

Bardzo serdecznie dziękujemy Przewielebnym:

Księdzu Dziekanowi Prałatowi Janowi Jagustynowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Piotra i Pawła w Pałosiowie oraz Parafialnej Grupie Misyjnej

Księdzu Dziekanowi, Prałatowi Janowi Wnętkowi, Proboszczowi Parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju

Księdzu Prałatowi Eugeniuszowi Szymczakowi, Proboszczowi Parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy-Zdroju

Księdzu mgr. Kazimierzowi Kijasowi, Proboszczowi Parafii Chrystusa Odkupiciela Człowieka – Redemptor Hominis w Krakowie za zaproszenie i pomoc w zorganizowaniu misyjnego kiermaszu oraz wszystkim Szanownym Pomocnikom w jego prowadzeniu. Dziękuję Wspólnocie parafialnej Redemptor Hominis oraz wszystkim uczestniczącym za tak żywe zainteresowanie sprawami misyjnymi oraz za złożone hojne ofiary na pomoc dla ubogich w krajach misyjnych, szczególnie dla ubogich dzieci i sierot

Księdzu kan. dr. hab. Andrzejowi Nowickiemu, Proboszczowi Parafii pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach oraz Panu Piotrowi Buyko

Księdzu dr. Janowi Krynickiemu, proboszczowi Parafii pw. bł. Karoliny Kózki

Fundacji im. Księdza Kardynała Adama Kozłowieckiego „Serce bez granic” w Hucie Komorowskiej za zaproszenie i możliwość przeprowadzenia kiermaszu misyjnego 15 września 2019 r. podczas obchodów XII Dni Kardynała Adama Kozłowieckiego SJ.

Słowa podziękowania kierujemy również do tych Księży Proboszczów i Duszpasterzy parafii i duszpasterstw będących pod opieką Prowincji Polski Południowej Jezuitów, którzy przyjęli nas i umożliwili nam przeprowadzenie kwesty bądź kiermaszu na rzecz jezuickich misji. Są to: Duszpasterstwo „Górka” w Zakopanem, Duszpasterstwo przy Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, Duszpasterstwo przy kościele pw. św. Barbary w Krakowie, Parafia pw. Chrystusa Króla w Krakowie przy ul. Zaskale, Parafia pw. św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu, Parafia pw. św. Klemensa Dworzaka we Wrocławiu, Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Kłodzku, Parafia pw. św. Andrzeja Boboli w Czechowicach-Dziedzicach, Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bytomiu, Parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starej Wsi k. Brzozowa oraz Parafia pw. Ducha Świętego w Nowym Sączu przy ul. ks. Piotra Skargi 10. Szczególnie dziękuję wszystkim Parafianom wspomnianych parafii za ich życzliwość i hojność. Dzięki wrażliwości Duszpasterzy na potrzeby bliźnich i życzliwości w stosunku do naszej działalności wyrażonej przez zgodę na akcję oraz hojności Parafian mogliśmy zebrać powyżej wspomniane kwoty i przyjąć z konkretną pomocą wielu naszym braciom i siostram w Chrystusie.

Szczególne podziękowania kierujemy także do Ojca mgr. lic. Kazimierza Kucharskiego SJ oraz jego Zespołu Misyjnego przy Parafii św. Ignacego Loyoli we Wrocławiu za organizowanie kiermaszów misyjnych, akcji charytatywnych oraz zbiórek na rzecz po-

mocy Kościołowi na Wschodzie, a także na wsparcie jezuickich misji na Madagaskarze i w Malawi, szczególnie dzieci z ubogich rodzin w ich edukacji. Ojciec Kucharski wraz z założonym przez siebie Zespołem Misyjnym zebrał i ofiarował na nasz projekt „Szkoła dla wszystkich dzieci” w Zambii, Malawi i na Madagaskarze, a także na Wschodzie łączną sumę 53 735,86 zł. Serdeczne „Bóg zapłać”!

Serdecznie dziękujemy Zgromadzeniu Sióstr Służebniczek NMP Niepokalanie Poczętej, w szczególności Siostram: Angelice, Krystynie, Marii Bronisławie, Józefie Stanisławie i Jadwidze Kasperczyk za organizowanie pomocy materialnej dla misjonarza o. Tadeusza na Madagaskarze.

Dziękujemy również tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w przeprowadzeniu wyżej wspomnianych akcji misyjnych. Wszystkim drogim Parafianom wspomnianych Parafii i Duszpasterstw za ich hojność, Organizatorom akcji, Kołom Misyjnym, Grupom Apostolstwa Modlitwy i Żywego Różańca, Ministrantom, Grupom Młodzieży i Studentom wraz z ich Opiekunami i Duszpasterzami oraz wszystkim Współpracownikom składamy serdeczne „Bóg zapłać”.

Te same słowa serdecznego podziękowania odnoszą się do wszystkich, którzy w minionym roku przekazywali swoje oszczędności na cele misyjne. Były to zbiórki i wpłaty na poszkodowanych przez cyklon IDAI w Malawi, głodujących z powodu suszy w Zambii. Bardzo wiele osób przeznaczyło swoje oszczędności dla dzieci w programie „Adopcji Serca”. Inni wpłacali jako pomoc na „Patronat misyjny”, wspomagając wybranego misjonarza. Jeszcze inni na wyposażenie stołówki szkolnej w Liceum św. Franciszka z Asyżu w Fianarantsoa czy szkoły pani Teresy, Mampitasoa, dla dzieci z ubogich afrykańskich rodzin, dla trędowatych w wybudowanym przez naszego Rodaka, bł. Jana Beyzyma, szpitalu w Maranie, na pomoc przy rewaloryzacji jezuickiej farmy ekologicznej w Kasisi, w Zambii, oraz farmy w Tsiroanomandidy na Madagaskarze, a także na inne bardziej lub mniej sprecyzowane cele misyjne.

Jesteśmy świadomi, że każda ofiarowana suma wiąże się z wyrzeczeniem, odmówieniem sobie czegoś, do czego ma się słuszne prawo. Każde takie wyrzeczenie jest podejmowane przez naszych drogich i wspańiałych Darczyńców w tym konkretnym celu: aby wspomóc będących w potrzebie. Dzieląc się z trudem zapracowanym „groszem” z najbardziej potrzebującymi w krajach misyjnych, którzy z różnych, często od nich niezależnych, względów sami nie mogą na niego

zapracować, dzielimy owoc naszej mozolnej pracy z Chrystusem cierpiącym i ubogim, Chrystusem potrzebującym naszej pomocy. Dlatego, nasi drodzy Darczyńcy, Chrystus będzie dla Was kiedyś najlepszą, najhojniejszą zapłatą, nagrodą za Wasze dobre serce, za Waszą pomoc okazaną potrzebującym.

Każdy z Państwa przyczynił się i ma swój udział w tej ogólnej sumie 1 042 748,79 zł. Bez Was, bez Waszego wkładu, nie byłoby tych pieniędzy, dzięki którym mogliśmy wesprzeć wyszczególnione wyżej projekty i pomóc setkom, a może nawet tysiącom osób, które bardzo tej pomocy potrzebowały. Stokrotne „Bóg zapłać!”

Na koniec słowa podziękowania kierujemy do współorganizatora ogólnopolskiego konkursu literacko-plastycznego dla dzieci, młodzieży i grup rodzinnych „Beyzym – kto to taki?” – Stowarzyszenia

Polonistów Uniwersytetu Jagiellońskiego, które po raz kolejny wsparło nas merytorycznie, podnosząc rangę wydarzenia. Dziękuję Pani Marcie Janeczek, inicjatorkę konkursu, oraz wszystkim, którzy w taki czy inny sposób zaangażowali się nie tylko w organizację konkursu, lecz także w prace jury i przygotowanie nagród dla laureatów i finalistów. Nagrody (jeżeli okoliczności związane z pandemią pozwolą) wręczymy na tradycyjnej gali we wrześniu.

Łączymy serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku oraz szczerą wdzięczności za okazaną pomoc. Na tę drogich Państwa hojną pomoc dalej liczymy.

Wszystkim życzymy obfitości Bożych łask na co dzień.

O. Czesław H. Tomaszewski SJ,
referent i ekonom misyjny

PODZIĘKOWANIA DLA AUSTRALIJSKIEJ POLONII



Referat Misyjny
Prowincji Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
31-501 Kraków, ul. Kopernika 26
e-mail: procmisspme@gmail.com
tel. kom. 667 466 288

O. Ludwik Ryba SJ
Koło Przyjaciół Misji
przy Ośrodku Polonijnym w Essendon
23 Clifton St.
RICHMOND, Vic 3132
AUSTRALIA

Kraków, 12.08.2019

**PRZEWIELEBNY OJCZE LUDWIKU,
SZANOWNI PAŃSTWO
SZCZĘŚĆ BOŻE!**

W kilku słowach tego listu pragnę wyrazić mój szczerzy podziw i zarazem głęboką wdzięczność dla Państwa ofiarnej działalności wspierającej dzieła misyjne Kościoła. Państwa hojna pomoc, także na rzecz Misjonarzy naszej Krakowskiej Prowincji oraz prowadzonych przez nich dzieł misyjnych, budzi głęboki szacunek i wdzięczność. Na przestrzeni ostatnich

lat byli Państwo łaskawi wielokrotnie okazywać nam swoją pomoc. Ostatnio 24 czerwca br. o. Ludwik Ryba, Opiekun Koła Przyjaciół Misji, przebywając na urlopie w Ojczyźnie, przekazał nam na Państwa zlecenie 4000 dol. australijskich przeznaczonych na pilne potrzeby naszych misyjnych projektów.

Mając na względzie ostatnią katastrofę wywołaną przejściem niszczycielskiego cyklonu IDAI oraz Czcigodnych Państwa intencję wspierania najbardziej potrzebujących, zdecydowaliśmy się przekazać wyżej wymienioną kwotę, wraz z innymi ofiarami pochodzącymi ze zbiórek w Polsce, na rzecz poszkodowanych przez wspomniany cyklon w Malawi. W chwili obecnej są oni najbardziej potrzebujący wśród ludów naszych terenów misyjnych.

Za tę ofiarę, a także za wszystkie wcześniejsze, również te, które były kierowane bezpośrednio do poszczególnych misjonarzy za pośrednictwem naszego Referatu Misyjnego, składamy Czcigodnym Ofiarodawcom i całemu Kołu Przyjaciół Misji przy Ośrodku Polonijnym w Essendon serdeczne Bóg zapłać!

Dzielenie się posiadaniem dobrem, które wymaga niejednej rezygnacji i ofiary ze strony Darczyńcy, z będącymi w potrzebie zasługuje na szczególne uznanie, wdzięczność i głęboki szacunek. Co też pragnę w tych kilku słowach wyrazić i podziękować: „Bóg zapłać”. Niech dobry Bóg wynagrodzi Państwu tę hojność i związane z nim poświęcenie.

Z naszej strony zapewniamy Szanownych Państwa o modlitwie w Państwa intencji. Dwa razy w miesiącu, w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca, odprawiana jest Msza św. w intencji wszystkich naszych Czcigodnych i Wspaniałych Ofiarodawców, tak w kraju, jak i poza jego granicami, wspaniałych naszych Rodaków w Chicago i Australii, którzy swoimi

ofiarami wspierają lub wspierali prowadzone przez nas misyjne dzieło.

Niech Bóg Państwu błogosławi.
Z wyrazami szacunku i modlitwą

Ms. G. H. T. Bueresch

O. Mariusz Han SJ
Koło Przyjaciół Misji
przy Ośrodku Polonijnym w Essendon
23 Clifton St.
RICHMOND, Vic 3132
AUSTRALIA

Kraków, 5.03.2020

**CZCIGODNY OJCZE MARIUSZU,
SZANOWNI PAŃSTWO
SZCZĘŚĆ BOŻE!**

Państwa działalność jest zawsze godna podziwu. Jej znakiem i dowodem są hojne dary kierowane bezpośrednio do Misjonarzy czy też do Biura Misyjnego Krakowskiej Prowincji Jezuitów. A wszystko po to, aby wspomóc Braci i Siostry w Chrystusie cierpiących z powodu biedy i niedostatku w dalekiej Afryce. Serdecznie Bóg zapłać za podejmowany trud, za dobre i szczodre serca wszystkich Państwa i całego Koła Przyjaciół Misji w Essendon.

Serdecznie dziękuję za ostatni przekaz na 2000 dol. amerykańskich (3000 dol. australijskich), które Czcigodni Państwo zechcieli powierzyć Referatowi Misyjnemu na cele misyjne. I były one bardzo, bardzo przydatne. W 2019 roku Malawi obok dwóch innych krajów Afryki południowo-wschodniej, tj. Mozambiku i Zimbabwe, ucierpiało straszny kataklizm. Marcowy cyklon IDAI o potężnej sile uderzenia zniszczył ogromne obszary tych trzech położonych w sąsiedztwie Kanału Mozambickiego krajów. Pozostawił po sobie prawie dwa miliony ludzi bez dachu nad głową, którym ta katastrofa zniszczyła cały dorobek życia. Drugą katastrofą, która dotknęła w ubiegłym roku Afrykę, była kłeska suszy i nieurodzaju. Doświadczyla jej m.in. Zambia, gdzie pracują misjonarze z Krakowskiej Prowincji Jezuitów.

Pieniądze otrzymane od Czcigodnych Państwa, a także od naszych drogich Darczyńców w Polsce i Chicago mogły choć odrobinę uśmierzyć ból i otrzeć łzę poszkodowanych w wyniku wyżej wspomnianych katastrof, dając im nadzieję na przetrwanie. Udało nam się, także dzięki Państwa hojnej pomocy (2000 dol. amerykańskich), zebrać i wysłać dla poszkodowanych na terenie naszej misji w Malawi oraz Zambii sumę 26 000 dol. amerykańskich.

Za tę ofiarę, a także za wszystkie wcześniejsze, składamy Czcigodnym Ofiarodawcom i całemu Kołu Przyjaciół Misji przy Ośrodku Polonijnym w Essendon serdecznie Bóg zapłać!

Państwa działalność mająca na celu pomoc tym wszystkim, którzy niezasłużenie, bez własnej winy cierpią niedostatek, zasługuje na wielkie uznanie, szacunek oraz wdzięczność. W tych kilku słowach wszystkim, którzy podejmują to wezwanie do okazania bliźnim miłosierdzia, składam serdecznie „Bóg zapłać”. Niech dobry Bóg wynagrodzi Państwa hojność i poświęcenie.

Z naszej strony zapewniamy szanownych Państwa o modlitwie w Państwa intencji. Dwa razy w miesiącu, w pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca, odprawiana jest Msza św. w intencji wszystkich naszych Czcigodnych i Wspaniałych Ofiarodawców, tak w kraju, jak i poza jego granicami, drogich naszych Rodaków w Australii, Chicago oraz w Polsce, którzy swoimi ofiarami wspierają lub wspierali prowadzone przez nas misyjne dzieło.

Niech Bóg Państwu błogosławi.
Z wyrazami szacunku i modlitwą

Ms. G. H. T. Bueresch

Czcigodni Duszpasterze,
Ojcowie Wiesław, Ludwik, Tadeusz i Mariusz
Szanowni Państwo Dobroczyńcy i Ofiarodawcy
Szanowni Państwo z Koła Przyjaciół Misji
przy Ośrodku Polonijnym w Essendon
23 Clifton St.
RICHMOND, Vic 3132
AUSTRALIA

Kraków, 4.06.2020

**CZCIGODNI OJCOWIE,
SZANOWNI PAŃSTWO, NASI DARCYŃCY,
SZCZĘŚĆ BOŻE!**

Państwa życzliwość, dobroć i troska o nas jest ogromna. To nie pierwszy, ale któryś z kolei raz przychodziecie z hojnym i wielkodusznym wsparciem. Wspominając tylko ostatnie, niedawno przekazane nam ofiary: w czerwcu ub. roku 4000 dol. australijskich, w listopadzie ub. roku 2000 dol. amerykańskich (3000 dol. australijskich) oraz obecnie w kwietniu bieżącego roku 3900 dol. amerykańskich (6310 dol. australijskich). Każda z wymienionych sum przyszła w momencie „palącej” potrzeby.

Pierwsze dwie w sytuacji klęski żywiołowej w Malawi, gdzie cyklon IDAI zniszczył ogromne obszary kraju, pozostawiając po sobie prawie dwa miliony osób bez dachu nad głową, czy klęska suszy w Zambii, gdzie ludność w ub. roku pozbawiona została środków do życia wskutek braku zbiorów kukurydzy. Dzięki ofiarowanym przez Państwa funduszom mogliśmy przyjść z pomocą najbardziej potrzebującym tak w Malawi, jak i w Zambii. Ostatnia hojna pomoc pospieszyła w sukurs Zambijczykom i Malawijczykom jezuickich parafii, zaopatrując ich w środki higieniczne, aby łatwiej mogli przetrwać trudny czas obecnej pandemii koronawirusa, która zbiera już swoje ofiary także na Czarnym Łądzie. Chcieliśmy też choć trochę wspomóc najuboższych, pozbawionych środków do życia, umożliwiając im przetrwanie.

Suma, którą byli łaskawi nam przekazać Wasi Czcigodni Duszpasterze, pochodziła z ofiar zebranych do puszek podczas czterech niedziel Wielkiego Postu. Do tej wielkopostnej jałmużny ofiarowanej przez Państwa z otwartego, czułego i miłosiernego serca dołączone zostały ofiary „indywidualne” przekazane dla nas Waszym Duszpasterzom oraz ofiara

samych Duszpasterzy, Waszych duchowych Opiekunów, którzy także ze swoich emerytur wspaniałomyślnie część pieniędzy ofiarowali na wsparcie naszych afrykańskich braci i siostr w Chrystusie. W sumie, jak wspominałem, otrzymaliśmy 6310 australijskich dolarów (3900 dol. amerykańskich).

Brakuje słów, aby właściwie wyrazić naszą wdzięczność i uznanie za Państwa trud, poświęcenie i ze szczerego serca ofiarowaną hojną pomoc. Serdecznie Bóg zapłać. Niech Dobry Bóg raczy to Czcigodnym Państwu oraz Waszym Duszpasterzom hojnie wynagrodzić.

Z naszej strony, oprócz tych kilku słów podziękowania, obiecujemy modlitwę w Państwa intencji. W pierwszą i trzecią środę każdego miesiąca ofiarowana jest Eucharystia w Państwa intencji, a także w intencji tych wszystkich naszych drogich i kochanych Pomocników, którzy zostali już odwołani z tego świata do Wieczności.

Jeszcze raz, z całego serca, w imieniu własnym oraz wszystkich, którzy dzięki Państwa pomocy zagnają choć odrobinę radości, odczuwają, że są kochani mimo ich trudnej sytuacji materialnej, mimo ich ubóstwa czy nawet nędzy, że są ważni i potrzebni, serdecznie dziękuję. Dziękuję Waszym Czcigodnym Duszpasterzom, ojcom: Wiesławowi, Ludwikowi, Tadeuszowi i Mariuszowi. Serdeczne dzięki kieruję do Wspaniałych Członków Koła Przyjaciół Misji w Essendon oraz wszystkich drogich Ofiarodawców, którzy zechcieli nam powierzyć swoje oszczędności dla ubogich afrykańskich braci i siostr w Chrystusie. Stokrotne Bóg zapłać.

Niech Bóg Państwu błogosławi.

Z wyrazami szacunku i modlitwą

Ms. G. H. T. Buescherli

FUNDACJA IMIENIA KS. KARD. ADAMA KOZŁOWIECKIEGO „SERCE BEZ GRANIC”

KAPŁAN Z SERCEM BEZ GRANIC

„*In nomine Domini. Misjonarz Afryki.
Kardynał Adam Kozłowiecki*”

W dniach 22 października – 1 listopada 2019 roku na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim – jednej z najstarszych i największych wyższych uczelni watykańskich – odbyła się kolejna odsłona wystawy „In nomine Domini. Misjonarz Afryki. Kardynał Adam Kozłowiecki SJ (1911–2007)”. Postać wybitnego polskiego kapłana przypomniał sam Papież Franciszek.

Ekspozycję, która po raz kolejny dotarła do Watykanu, zorganizowała Fundacja im. Księdza Kardynała Adama Kozłowieckiego „Serce bez granic”. Składający się z 20 plasz wernisaż ukazywał kolejne etapy życia i działalności misyjnej polskiego jezuitę pochodzącego z Huty Komorowskiej na tle historii i kultury Polski oraz Zambii. Zwiedzający mogli poznać kapłana nie tylko jako człowieka o wszechstronnym wykształceniu, wychowanego w głębokim szacunku do polskiej tradycji, ale także jako obrońcę praw człowieka i orędownika niepodległości narodów Afryki. To właśnie między innymi Adam Kozłowiecki działał na rzecz uzyskania niepodległości przez Zambię, która stała się jego drugą ojczyzną z wyboru.

W czasie drugiej wojny światowej ksiądz Adam Kozłowiecki był więźniem obozów koncentracyjnych Auschwitz i Dachau. Trudne doświadczenia z pobytu w tych miejscach zapisał na kartkach wspomnień zatytułowanych *Ucisk i strapienie*. Nie żywił jednak urazy do oprawców, wręcz przeciwnie – pragnął wybaczenia, pojednania i pokoju.

Kolejną część swojego życia poświęcił posłudze misyjnej w Zambii, gdzie przez 60 lat ze szczerym oddaniem i gorliwością pełnił swoją misję. Ksiądz Wojciech Łapczyński, który od prawie 30 lat posługuje na misjach w Zambii, polskiego misjonarza zapamiętał jako człowieka, który był „głęboko wierzący, rozmodlony, zawsze z uśmiechem na twarzy. Żartował przy każdej możliwej okazji, żeby rozładować sytuację i pomóc komuś coś zrozumieć. Żartem potrafił zmienić to, co wydawałoby się niemożliwe do zmiany. Często wspominał, że aby być misjonarzem, to trzeba być trochę silnym i trochę łatwowiernym, żeby czasami



Wystawa w Rzymie, spotkanie z Papieżem Franciszkiem.

z przymrużeniem oka patrzeć na pewne sprawy, bo gdy człowiek za poważnie podchodzi do świata, to rzeczy się przestają kleić”. Misjonarz podkreślał także, że ks. Adam Kozłowiecki „do końca życia przyjmował najbiedniejszych ludzi i opatrywał ich rany. Przy jego misji był ośrodek zdrowia, ale pielęgniarki często nie miały czasu, żeby opatrywać jakieś drobne zranienia, a on zawsze miał przy sobie bandaże, lekarstwa, maść ichtiolową, którą leczył wszystkie rany, i sam, osobiście, kilkudziesięciu ludzi codziennie opatrywał”.

Podczas audiencji generalnej 23 października 2019 r. obecna była delegacja z Polski i Zambii, między innymi cytowany powyżej ks. Wojciech Łapczyński oraz dyrektor Muzeum Kardynała Kozłowieckiego SJ w Hucie Komorowskiej Bogdan Romaniuk. W uroczystości uczestniczyli także przedstawiciele Fundacji z rodzinnych stron jezuitę: Dariusz Bździkot, Mariusz Wołosz, Justyna Grzyb oraz Roman Gurdak. Dzieło polskiego kardynała przypomniał podczas audiencji Papież Franciszek, mówiąc, że „odważnie głosił Ewangelię, niezłomnie walczył o godność prawa dla Afrykanów, inicjował budowę kościołów, szkół, szpitali i domów opieki”. Podczas spotkania z tysiącami wiernych Ojciec Święty apelował także, aby „dzieło tego wybitnego polskiego ewangelizatora otworzyło nasze serca na potrzeby braci żyjących w krajach misyjnych”.

G.Ł.

MISYJNE KONTA BANKOWE

REFERAT MISYJNY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ

Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
www.misyjnym-szlakiem.pl
e-mail: procmisspme@gmail.com
misje@misyjnym-szlakiem.pl



NR KONTA W POLSCE:

50 1240 2294 1111 0010 2222 3570 (ogólne, wpłaty w PLN)
33 1240 4650 1111 0010 8560 2716 (wpłaty tylko dla „Adopcji Serca” w PLN)

Dla wpłat spoza Polski (wpłaty w USD):
Bank: PKO SA III O/KRAKOW; swiftcode: PKOPPLPW
IBAN: PL52 1240 2294 1787 0010 2300 2206

NR KONTA W CHICAGO:

Nazwa Banku: Polish & Slavic Federal Credit Union
Routing # (czyli numery banku): 2260-8202-2
Nazwa konta: THE POLISH MESSENGER, Account # 1363413
Dopisek: na jaki cel misyjny

Wpłaty czekami można wysyłać na adres:
The Polish Messenger of The Sacred Heart
4105 N Avers Ave
Chicago, IL 60618
Dopisek: MISJE

JEZUICKIE CENTRUM SPOŁECZNE (JCS) „W AKCJI”

ul. Rakowiecka 61
02-532 Warszawa

www.facebook.com/wakcji
www.wakcji.org



PLN

Nazwa rachunku: **Jezuickie Centrum Społeczne**
BNP Paribas S.A. Nr konta: 30 2030 0045 1110 0000 0289 7440
Adres: ul. Rakowiecka 61, 02-532 Warszawa, Polska

EUR

Nazwa rachunku: **Biuro Misyjne**
BNP Paribas S.A. Nr konta: PL27 2030 0045 3110 0000 0021 0310
BIC: PPABPLPKXXX
Adres: ul. Rakowiecka 61, 02-532 Warszawa, Polska

USD

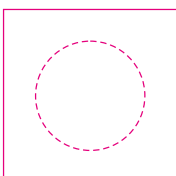
Nazwa rachunku: **Biuro Misyjne**
BNP Paribas S.A. Nr konta: PL82 2030 0045 3110 0000 0003 5690
BIC: PPABPLPKXXX
Adres: ul. Rakowiecka 61, 02-532 Warszawa, Polska

Wpłata na konto:
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO
PROWINCJI POLSKI
POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków
50124022941111001022223570

kwota
.....
imię i nazwisko / nazwa zleciennodawcy
.....
adres:
.....
.....
Tytułem

NIP

Wyrażam zgodę na przetwarzanie w celach marketingowych moich danych osobowych, które przekazuję dobrowolnie.
czytelny podpis:



opłata:

podpis

nazwa rachunku odbiorcy
REFERAT MISYJNY
TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO PROWINCJI POLSKI POŁUDNIOWEJ
Mały Rynek 8, 31-041 Kraków

nr rachunku odbiorcy
5012402294 1111001022223570

WP **PLN**

nr rachunku zleciennodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)

imię i nazwisko / nazwa zleciennodawcy

imię i nazwisko / nazwa zleciennodawcy cd.

tytułem

tytułem cd.

06

opłata:

pieczęć / data / podpis zleciennodawcy

odcinek dla banku / odbiorcy